KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 22
10 GR.
Piątek 11 marca 1938 r. Nr. 71

Wampir skazany na śmierć

Druzgocące przemówienie prokuratora — Trzygodzinna narada sądu — Wyrok brzmiał jednogłośnie: śmierć! — Zbrodniarz przyjął wyrok w jakimś niesamowitym odrętwieniu — Obrona zapowiedziała apelację

Jak to podawaliśmy, we środę rozpoczął się proces przed Sądem Okręgowym w Warszawie, proces zabójcy szofera ś. p. Szlendaka, Wł. Skwierawskiego.

Po odczytaniu aktu oskarżenia i zeznań mordercy, które już podaliśmy, składali zeznania świadkowie.

Pierwszy na liście świadków znalazł się zastępca naczelnika Wojewódzkiego Urzędu Śledczego kom. Motoczyński, który od wykrycia zbrodni prowadził dochodzenie. Kom. Motoczyński szczegółowo zobrazował wszystkie ujawnione przez policję okoliczności i pościg za Skierawskim.

Z zeznań tych okazało się, że jakkolwiek Skwierawski myślał o bogatym ożenku i w tym celu podjął zbrodnicze działania, miał narzeczoną w Toruniu, Kornelię Wiśniewską, z którą niejednokrotnie spotykał się i nocował w hotelu toruńskim.

Duże zaciekawienie wywołała na sali świadek Jadwiga Dmowska, owa kandydatka do stanu małżeńskiego, do której udał się Skwierawski zrabowanym samochodem z kierownikiem biura matrymonialnego „Postęp", Wandtem.

Panna Dmowska staje przed pulpitem wyraźnie zawstydzona, zdaje się wyczuwać setki oczu, w tej chwili wpatrzonych w nią. Jest niewysokiego wzrostu, dość przystojna, raczej ładna. Na twarz opuściła dyskretnie woalkę. Na sobie nosi palto z białym karakułowym kołnierzem, od którego odbija się wpięty kwiat róży.

— Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Panna Dmowska jest zakłopotana, szepcze:

— Widziałam się raz z Skwierawskim... Było to w biurze pana Wandta, którego znam od dawna...

— Jakiego biura i skąd pani go zna?

— Biura „Postęp", to biuro matrymonialne, ale pan Wandt jest moim osobistym znajomym. Moi rodzice są ziemianami i p. Wandt też był właścicielem majątku.

— Czy pani rozmawiała ze Skwierawskim?

— Tak, ale krótko. Mówił, że jest kolejarzem, jeździ na ekspresach.

— Czy pani korespondowała ze Skwierawskim?

Świadek jest zakłopotana.

— Ja nie. Skwierawski napisał do mnie list i przysłał 2 fotografie. Później te fotografie oddałam policji.

Przesłuchanie, nic dziwnego — bardzo kłopotliwe dla panny Dmowskiej, która wszak mogła dostać się w szpony wampira — skończone.

Panna Dmowska jak najspiesz- niej wchodzi w tłum publiczności. Wodzą za nią roześmiane oczy i twarze licznych słuchaczy.

Skwierawski przez cały czas badania świadków i nawet św. Dmowskiej, siedzi pochylony na ławie oskarżonych, zakrywając twarz olbrzymią dłonią. Wstaje automatycznie, kiedy przewodniczący każe świadkom przyjrzeć się celem rozpoznania osoby oskarżonego.

Nędzny zbrodniarz i nędzny aktor zjednoczyli się w jednej osobie.

Skwierawski pozornie nie reaguje nawet wówczas, kiedy ma być zbadany w charakterze świadka jego brat, 19-letni Klemens Skwierawski.

Św. Skwierawski odmawia zeznań, korzystając z przysługującego mu prawa.

Swoisty nastrój wprowadziła na salę 21-letnia Kazimiera Masłowska.

— Zawód świadka? — pyta przewodniczący.

— Przy mężu.

— A mąż czym się zajmuje?

— Robotnik fabryczny.

Jak wiadomo u Masłowskiej w mieszkaniu przebierał się Skwierawski, sprowadziwszy walizy z hotelu. Było to w dniu ucieczki jego do Lwowa.

— Gdzie świadek poznała Skwierawskiego?

— Na ulicy. Nasza znajomość trwała 5 do 10 minut.

— I poszliście do mieszkania świadka?

— Tak. Zostaliśmy tam sami.

— Czy dał jakieś honorarium?

— Tak. Zostawił mi 5 zł.

Po świadku Masłowskiej badanie innych odbywa się w szybkim tempie. Zeznają małż. Chojnaccy, właściciele taksówki, którą kierował ś. p. Szlendak, zeznają mieszkańcy Młocin, a więc grabarz, u którego Skwierawski wypożyczył oskard, a następnie szoferzy z Lublina i Warszawy, koledzy ś. p. Szlendaka. Wszyscy ci świadkowie ustalają fakty znane już z aktu oskarżenia.

Uderzające jest to, że w każdej chwili Skwierawski umiał dać so bie rady i znajdował wyjście z każdej sytuacji. Nie zapominał o żadnej niemal drobnostce, która by mogła naprowadzić policję na jego ślad.

Wszyscy i później jeszcze zbadani świadkowie zgodnie charakteryzowali Skwierawskiego, jako człowieka zdecydowanego i opanowanego w każdym ruchu. Każdy szczegół był doskonale przez Skwierawskiego przemyślany i opracowany z całą precyzją.

Skwierawski odznaczał się jednocześnie nieprzeciętną grzecznością, zdobywając sobie w ten sposób sympatię i zaufanie.

Jednym słowem Skwierawski — morderca to człowiek zupełnie inny niż ten Skwierawski, który siedzi na ławie oskarżonych. Różni się od niego nawet pod względem fizycznym. Skwierawski miał dość sił, aby po nieprzespanej nocy, po dalekiej podróży autem do Brodnicy, morderstwie Szlendaka, makabrycznym powrocie z trupem, sam — bez niczyjej pomocy — kopać głęboki grób w zamarzłej na kamień ziemi lasku młocińskiego, a teraz pozorną trudność mu sprawia podnoszenie się z ławy oskarżonych. Gdy każą mu wstać, chwyta obiema rękami barierę, wstaje powoli, oczekując, aż mu eskortujący na ławie policjanci pomogą swym ramieniem.

Rzecz jasna, że ta niezwykła przemiana jest bez wątpliwości tylko pozorna. Symulacja Skwierawskiego, jego fałszywa skrucha mierzi nie mniej niż potworna zbrodnia.

Skwierawski, który, wydawało by się, jest zupełnie złamany i szuka tylko pociechy i rozgrzeszenia, w rzeczywistości pilnie przysłuchuje się przebiegowi rozprawy.

Zeznaje św. Rybicka, manicurzystka. W jej zakładzie fryzjerskim bawił Skwierawski w dniu 15 stycznia od godz. 9 min. 30 do godz. 12 min. 45. Przy robieniu manicuru rozpytywał Rybicką o stan interesów i czy sama siedzi przy kasie. Niewątpliwie zbój po zamordowaniu ś. p. Szlendaka upatrywał nową ofiarę.

Skwierawski zdaje sobie sprawę, że zeznanie świadka jeszcze bardziej go pogrąża. Wstaje i mówi:

— Nie mam pretensji do nikogo. Mam pretensję do pani Rybickiej, że mówi nieprawdę. Nigdy o kasę nie pytałem. Kłamstwo Skwierawskiego nie robi wrażenia na nikim. Ostatnim ze świadków to ojciec tragicznie zamordowanego Szlendaka. Żali się na swój los. Syn był niezwykle przyzwoitym człowiekiem, nigdy z nikim nie miał zwady, uczciwy, pracowity, poświęcał się dla niedołężniejących rodziców. Śmierć jego przyprawiła matkę o chorobę, która nie pozwoliła jej nawet na przybycie do sądu.

Przewód sądowy zamknięty

(Dokończenie na str. 2-ej)

Rząd Chautemps podał się do dymisji

Ostatnia deklaracja premiera w Izbie Deputowanych

PARYŻ. Wczoraj o godz. 9.40 Herriot otworzył posiedzenie Izby Deputowanych w obecności około 400 deputowanych. Premier Chautemps wszedł niezwłocznie na trybunę i wygłosił dłuższe przemówienie, w którym stwierdził m. in.:

„Zaledwie przez 4 dniami zwracałem się do tego zgromadzenia dwukrotnie o wotum zaufania i zarówno Izba, jak Senat uchwaliły je jednogłośnie. Lecz wyłoniły się nowe zagadnienia, które wymagają całkowitego wyjaśnienia.

Po odbyciu narady z szeregiem osobistości, uznałem, że należy przedłożyć Izbie, a przez nią krajowi wyjaśnienia, które wydają się niezbędne, tymbardziej, że obiegały i obiegają alarmujące pogłoski, iż **rząd jakoby nie może nadążyć za wypadkami**. Nic podobnego nie ma.

Skarb nie stoi w obliczu bezpośrednich trudności. Czy ktokolwiek może wątpić, że emisja pożyczki na obronę narodową nie będzie z łatwością pokryta? Więc przesilenie walutowe? Nie ma go również. Kursy pozostawały bez zmian jeszcze przed trzema dniami.

Zagadnienie, które stanowi troskę rządu, nie jest zagadnieniem nowym. Premier Blum przedstawił je już w roku ubiegłym. Nie jest rzeczą możliwą dopożyczać każdego roku 38 do 40 miliardów.

Emitowaliśmy cztery pożyczki w jednym półroczu. Wydatki wojskowe wzrosły z jednego miliarda 800 milionów na 3 miliardy 200 milionów.

Wspominając następnie, że w dniu dzisiejszym miał być złożony projekt o zaopatrzeniu robotników na starość i o dodatkach rodzinnych premier dodał:

„Nie mogę jednocześnie mówić o woli oszczędności i przedkładać projektów, związanych z miliardowymi wydatkami. Pragnę, aby wyrażono rządowi zaufanie tak, jak mój kolega Blum domagał się przed rokiem.

Starzy czekać będą dłużej jeszcze, o ile nie zdołamy osiągnąć porozumienia. Podobnie też nie domagałem się zniesienia 40-godzinnego tygodnia pracy w fabrykach, pracujących dla obrony narodowej, a pragnąłem tylko, aby wnioski komisji ankietowej wzięte były pod uwagę dla uniknięcia bezrobocia i podniesienia wytwórczości.

Chodziło mi o stworzenie atmosfery uspokojenia społecznego. Odwołałem się do tych, którzy mają bliski kontakt z klasą robotniczą, podkreślając, że ze strajkami trzeba skończyć. **Uzbrojonej Europie należy wykazać, że Francja pragnie zwiększyć swą energię i potęgę.**

We wszystkich mych wymaga niach nie było nic takiego, co mogłoby narazić na szwank doktryny niektórych stronnictw. **Dlatego też zwracam się do Izby z ostatnim apelem. Jeśli moi przyjaciele w większości nie będą w możności odpowiedzieć na apel, wyciągnę z tego konsekwencje polityczne w sposób najbardziej jasny.**

Schodząc z trybuny, Chautemps nie powrócił na ławy rządowe, lecz opuścił całe posiedzenie, czyniąc kolegom znak, aby poszli za nim.

Śladem premiera poszli niezwłocznie wszyscy ministrowie. Przewodniczący Herriot zamknął posiedzenie. **Członkowie rządu z premierem na czele udali się bezpośrednio z Izby do Pałacu Elizejskiego, celem złożenia prezydentowi Republiki zbiorowej dymisji gabinetu.**

Delegacja nauczycieli u Premiera

„Falanga" ulegnie konfiskacie

Premier gen. Sławoj-Składkowski przyjął w dn. 9 marca sekretarkę Stefanię Kudelską oraz następnie delegację Związku Nauczycielstwa Polskiego w osobach: prezesa Zygmunta Nowickiego i przewodniczącego wydziału obrony prawnej Henryka Jędrusika.

Przedmiotem interwencji delegacji było ukazanie się w numerze „Falangi" z dnia 22 lutego b. r. fotomontażu, mającego na celu poniżenie godła „ZNP".

Pan premier, uważając że jest to godło drogie dla rzeszy nauczycielstwa polskiego, przychylił się do wniosku, aby skonfiskować wyżej wspomniany numer „Falangi".

Bezlitosne skrytobójstwo

wymaga jako odwetu kary śmierci — mówi prokurator w oskarżeniu

(Początek na stronie I-ej).

Tłumy, jak i poprzedniego dnia, opanowały salę Sądu Okręgowego w Warszawie już od bardzo wczesnego rana. Zainteresowanie procesem i osobą mordercy Skwierawskiego nie słabnie ani na chwilę.

A oto i eskorta wprowadza na salę sądową bohatera procesu. Widać na nim wyczerpanie. Sala sądowa, zeznania świadków, nieprzespana zapewne straszliwa noc w oczekiwaniu wyroku — zrobiły swoje.

Skwierawski zachowuje się naturalniej. Nie chroni już głowy od spojrzeń ludzkich. Siedzi pochylony i zamknięty w sobie. Dopiero w trakcie przemówienia prokuratora oprze głowę o barierę, twarz zakryje rękami i tonąć zacznie we łzach. Skurcz płaczu, już nie fałszywego, wstrząsać będzie całą jego osobę. Tak drżący w spazmach przesiedzi Skwierawski do swego ostatniego słowa.

A tymczasem wchodzi na salę komplet sądzący i przewodniczący udziela głosu oskarżycielowi publicznemu.

Przemówienie prokuratora

Prokurator Turski wstaje i wygłasza doskonałe, w spokojnym tonie utrzymane, jak przystało na rzecznika porządku prawnego, przemówienie.

— Rola oskarżyciela — zaczyna prok. Turski — jest w tej sprawie bardzo prosta. Cały przewód sądowy, zeznania świadków, wyjaśnienia oskarżonych mówią o zimnej premedytacji, z jaką Skwierawski podjął i dokonał zbrodni, mówią o jego chłodzie moralnym.

— Chcąc dziś jeszcze bardziej zrozumieć drogę, po której oskarżony kroczył do przestępstwa; należałoby wysłuchać tego, co dziś już zeznawać nie może — ś. p. Jana Szlendaka.

— Oskarżony potrafił w bajeczny sposób zasugerować ludzi, z którymi się spotykał. Szlendak, który rozpoczął karierę szoferską zaledwie przed kilku dniami, spotkał pasażera, wzbudzającego swoją osobą zaufanie. Pasażer wydał się miły, w mundurze kolejarza, i potrafił wytworzyć atmosferę zażyłości. Udał się w drogę ze Skwierawskim, w drogę, która była ostatnią jego podróżą życiową.

Kim był Skwierawski

— Któż jest ten Skwierawski — zapytuje prok. Turski — ten Skwierawski, który pozwolił sobie na ten czyn? Jakie przyczyny nim powodowały?

I tu oskarżyciel przechodzi do odmalowania duchowych cech Skwierawskiego.

— Widzimy go w więzieniu w Wejherowie, widzimy go w więzieniu gdańskim, widzimy go w więzieniu w Gdyni, a także w więzieniu wojskowym. Przestępstwa, za które odbywa on kary, są różnego typu. Aż wreszcie przychodzi ten etap, kończący jego karierę przestępczą, to jest zbrodnia, za którą dziś odpowiada.

To nie był żal

— Jeśli Skwierawski wczoraj miał łzy w oczach, to nie była to skrucha, nie był to żal, że czyn, tak przecież straszny popełnił, to był żal nad sobą samym, że w tej sytuacji, jak wczorajsza, się znalazł. Gdy Skwierawski mówił o swoim żalu, to ani słowem nie wspomniał o osobie Szlendaka.

W dalszej części swego przemówienia prokurator porusza ekspertyzę psychiatryczną, która nie budzi żadnej wątpliwości co do pełni władz psychicznych oskarżonego, mówi o tym, że Skwierawski otoczony był w rodzinie i szkole wpływem dobrym.

Z własnej woli

— Do środowiska przestępczego Skwierawski wszedł z własnej woli, a nie pchany okolicznościami. I na drodze przestępstw widzimy kradzieże, fałsz i wreszcie mord. To nie są wyskoki psychopaty. Zbyt wielka różnorodność czynów występczych, aby było to działanie pod wpływem jakiejś siły, o której mówi Skwierawski.

Prokurator dowodzi, że zarówno przed zbrodnią jak i po zbrodni w działaniu oskarżonego przewija się spryt, konsekwencja w działaniu i pozorna tylko naiwność.

— Skwierawski nie należy do ludzi, którzy ryzykują. Zabijając Szlendaka nie ryzykował. W czynie jego mieszczą się raczej cechy tchórzostwa. Strzelał z tyłu, kiedy Szlendak przed skrytobójczym napadem obronić się nie mógł.

Posiadanie pieniędzy

— Jedyną pobudką, która kierowała Skwierawskim to posiadanie pieniędzy bez względu na to, jakimi drogami dadzą się uzyskać.

— Chciał iść drogą przestępstw. O pracy nie myślał, bo ta wymagała ofiar z jego strony. Nie szanował dobra cudzego i o nie nie dbał. Oskarżony rządził się egoizmem, dla zadowolenia swoich zachcianek, nie zawahał się targnąć na to, co jest największym dobrem każdego człowieka.

Ochrona życia człowieka

— Czy może Skwierawski znaleźć hamulec, jakieś pojęcie natury etycznej, które nakaże mu wyrzec się przestępstwa? Sylwetka moralna oskarżonego, jaką odmalował przewód sądowy, wskazuje, iż nie ma granic dla Skwierawskiego.

— Oskarżony zdradza wyjątkowe opanowanie, nie istnieje dla niego wzruszenie, gdy on morduje człowieka, nie odpycha go zła myśl, że rodziców pozbawia syna. Jedno go tylko interesuje: posiadanie przedmiotu, który mieć zapragnął.

Prokurator Turski zakończył swe przemówienie tymi słowy:

— Skwierawski uderzył w najistotniejszy interes społeczny: ochronę życia człowieka! Rzadko która sprawa, jak ta, wskazuje, że między oskarżonym a społecznością istnieje tak wielki konflikt co do pojęć etycznych i moralnych. I dlatego z pełną świadomością i pełnym przekonaniem mówię i wnoszę o karę śmierci dla oskarżonego Skwierawskiego.

Przemówienie prokuratora wywarło duże wrażenie na sali sądowej.

Po oskarżycielu publicznym zabrał głos rzecznik powództwa cywilnego adw. J. Szczerbiński, który w półgodzinnej mowie przedstawił ohydę samego czynu, dowodził całkowitej świadomości Skwierawskiego przed i po zbrodni.

Przemówienie obrońców

Pierwszy z obrońców, adw. Szczepański w najeżony ustępami z ksiąg naukowych w sposób uczony mówił o rozmaitych chorobach psychicznych i wywodził, że Skwierawski należy do osób, które mają pewne urazy.

Przemówienie swe zakończył mówiąc o Skwierawskim.

— To nie jest potwór, to jest tylko człowiek.

Drugi z obrońców adw. Jeziorski zajął się poszczególnymi okolicznościami sprawy, wywodząc, że przecież nie wszystko przemawia przeciw Skwierawskiemu, i prosił, by wyrok był w miairę sprawiedliwości ludzki.

Nadchodzi krytyczny moment procesu: ostatnie słowo oskarżonego.

Skwierawski wstaje. Przez ciało jego przechodzą wstrząsy. Jest straszliwie zapłakany... Z ust dobywa się ni to bełkot ni to szept. Pomiędzy zdaniami i słowami powstają dość długie pauzy.

— Wysoki Sądzie... Przyznaję się do czynu,... lecz nie do winy. Przysięgam... na Boga i duszę świętej pamięci... Szlendaka, który niewinnie... zginął z mojej ręki... Przyznaję się do czynu, lecz... nie do winy... Coś mnie.. pchało, czego nie rozumiem... Zdaję się... na łaskę Wysokiego Sądu

Skwierawski siada. Znowu zapłakaną twarz chowa w dłoniach. Szlocha szczerze...

Sąd zarządza 3 godzinną przerwę dla sporządzenia sentencji wyroku.

Wyrok brzmi: śmierć!

O godz. 3 po przerwie Skwierawskiego ponownie wprowadza straż na salę sądową. Tym razem Skwierawski jest zupełnie blady.

Zgarbiona jego postać ściąga wzrok całej publiczności.

Krótki dzwonek i wchodzi komplet sędziowski. Wiceprezes Przybyłowski odczytuje słowa sentencji wyroku:

„...uznać, że Skwierawski winien jest zarzuconego mu czynu i skazać go na karę śmierci oraz utratę praw publicznych obywatelskich i honorowych na zawsze".

Motywy wyroku

Skwierawski załamuje się. Drży, jak w febrze. Na pół przytomnego sadzają go na ławie. Nie słucha już krótkich, ale jakże mocnych motywów wyroku:

„Skwierawski przyznał się do zarzuconego czynu. Biegli psychiatrzy uznali, że jest w pełni poczytalny. Bezpośrednią pobudką była chęć zagarnięcia samochodu. Wyjaśnienia Skwierawskiego, że działał pod wpływem jakiejś siły, są kłamliwe. Skwierawski nie traci spokoju nigdy. Równowaga nie opuszcza go nawet wówczas, kiedy przez 10 dni po mrozie jeździł zrabowanym samochodem po ulicach Warszawy.

Skwierawski niewątpliwie uważał zdobycie samochodu za odskocznię, z przewodu sądowego wynika, że snuł on na znacznie szerszą obliczone skalę plany.

Skwierawski jest wewnętrznie zakłamany. Bezlitosne skrytobójstwo wymaga nie tylko jako odwetu, ale także z uwagi na aspołeczne właściwości sprawy — kary śmierci".

Obrońca zapowiada apelację. Skwierawski z trudnością podnosi się ze swej ławy, by w asyście posterunkowych i przez nich podtrzymywany przejść do pokoju więźniów, skąd karetką odwiozą go do więzienia.

Tłum na ulicy faluje... Dolatują słowa: **sprawiedliwości stała się zadość**

Amerykańska Liga Narodów

pragnie żyć w zgodzie z całym światem

WASZYNGTON, (PAT). Unia Panamerykańska ogłosiła w środę tekst propozycji, zmierzającej do utworzenia Amerykańskiej Ligi Narodów.

Projektowana Liga utrzymywałaby ścisłe stosunki z Genewą i współdziałała w pracach organizacji europejskiej. Liga Amerykańska uznałaby również jurysdykcję stałego trybunału sprawiedliwości międzynarodowej w Hadze.

Utworzenie Ligi oparte byłoby na amerykańskiej zasadzie nieinterwencji do spraw wewnętrznych innych państw, na współpracy gospodarczej w czasach pokoju oraz na akcji zbiorowej przeciwko napastnikowi w czasie wojny.

Min. Ciano przybędzie do Polski

RZYM.— Wczoraj wieczorem minister Spr. Zagr. hr. Ciano przyjął dziennikarzy polskich. W rozmowie z nimi hr. Ciano oświadczył, że został przez min. Becka zaproszony do Polski i że zaproszenie to przyjął.

Starcia partyjne w Paryżu

PARYŻ, (PAT). Wczoraj wieczorem po zakończeniu zebrania ugrupowań prawicowych, odbywających się pod przewodnictwem dep. Taittingera, doszło do starcia z członkami francuskiej partii socjalnej, wychodzącymi ze zgromadzenia, zorganizowanego w jednej z sąsiednich sal.

Kilka osób odniosło lekkie obrażenia.

Tragikomedia moskiewska kończy się

Cała prasa znów żąda kary śmierci dla oskarżonych

MOSKWA. — Proces Bucharina, Rykowa i towarzyszy zbliża się ku końcowi. Dziś spodziewana jest mowa prokuratora, przemówienia obrońców i ostatnie słowo oskarżonych. Wyrok zapadnie prawdopodobnie późno w nocy.

Wczoraj na rannym posiedzeniu ukończono przesłuchiwanie podsądnych. Zeznawali lekarze Pletniow, Kozakow i sekretarz Kujbyszewa Maksymow-Dikowski.

Pletniow w swych zeznaniach potwierdził zeznania dra Lewina odnoszące się do uśmiercenia Mienżyńskiego i Gorkiego. Pletniow tak samo, jak lekarze Lewin i Kozakow, został zmuszony do udziału w przestępstwie przez Jagodę, który go szantażował i terroryzował.

Maksymow-Dikowski zeznał, że do ruchu prawicowego przystąpił 1928 r. Rola jego w uśmierceniu Kujbyszewa miała polegać na niedopuszczaniu lekarzy do chorego, a w razie nagłego wypadku nie śpieszyć się z wezwaniem pomocy lekarskiej.

Uśmiercenie Kujbyszewa zostało postanowione przez kierownictwo bloku, tj. przez Bucharina, Rykowa i Tomskiego.

W sprawie usiłowania otrucia Jeżowa eksperci orzekli, że na podstawie analizy dowodów rzeczowych, jak np. firanek i dywanów z gabinetu Jeżowa wynika, że **gdyby sposób zatruwania Jeżowa nie został wykryty w swoim czasie, to życiu jego groziło poważne niebezpieczeństwo.**

Przed końcem wczorajszej sesji prokurator ujawnił, iż w czasie rewizji znaleziono **w tylnej kieszeni spodni Rozenholca tekst starej modlitwy prawosławnej o charakterze monarchistycznym, w której mowa jest o uratowaniu świętej Rosji i pognębieniu jej wrogów.**

Rozenholc wyjaśnił, że o tej modlitwie nie wiedział nic, a przypomina sobie tylko, że na parę miesięcy przed aresztowaniem żona jego, która jest chrześcijanką, wsunęła mu jakąś kartkę do kieszeni przed wyjściem do biura, mówiąc że jest to talizman rodziny i że kładzie mu go na szczęście.

Posiedzenie wieczorne odbyło się przy drzwiach zamkniętych. Obrona nie wysunęła żadnych świadków, a prokurator nie skorzystał ze świadectwa Radka, na którego powoływano się kilka razy w toku procesu.

We wszystkich dziennikach pojawiły się wczoraj ponownie artykuły wstępne, piętnujące w jak najbardziej niewybrednych słowach oskarżonych domagając się kary śmierci

Wesoły kącik

Grypa

Jak donoszą pisma, zmienna marcowa pogoda sprzyja rozwojowi epidemii grypy. I dlatego w pismach często ukazują się ostrzegawcze wzmianki. Żeby w dalszym ciągu ubierać się ciepło, nie jeść surowych owoców i pić wodę tylko przegotowaną.

Pan Hipolit Pipek uważnie czyta te ostrzeżenia i, jako człowiek dbający o swe zdrowie, stosuje się do nich skrupulatnie.

Nawet w ciepłe słoneczne dni, nosi dwie pary wełnianej bielizny, owoce je tylko w kompocie, a nieprzegotowanej wody boi się bardziej niż ognia. I to nie w przenośni, ale dosłownie.

Bo na przykład, gdy w zeszłym tygodniu w mieszkaniu pana Pipka wybuchł pożar i strażak przy gaszeniu ognia chlusnął na gospodarza wodą, pan Pipek, krztusząc się od dymu i wody, wrzasnął przerażony:

— Proszę nie lać! Proszę nie lać!

To jest woda z kranu! Nie przegotowana!

— Więc co z tego? — zdziwił się strażak.

— Czy pan nie wie, że woda nieprzegotowana zawiera w sobie zarazki grypy?! Połknąłem trochę wody i będę miał grypę.

Strażak uśmiechnął się pod wąsem:

— Niech pan na chwilkę stanie w ogniu.

— Po co?

— To się ta woda w panu zagotuje!

***

Przez nieprzegotowaną wodę, dbający o swe zdrowie, pan Pipek zerwał z narzeczoną.

W niedzielę rano wstąpił po nią, żeby ją zabrać na spacer.

Narzeczona wyszła właśnie z łazienki, żeby mu otworzyć. Mokra jeszcze, pachnąca mydłem i zimną wodą.

Zachwycony pan Pipek nie mógł się opanować, chwycił narzeczoną w ramiona i wycisnął na jej mokrych ustach gorący pocałunek.

Nagle poczuł na wargach smak wody.

— Jadziu! — przestraszył się. — Jaką ty się myjesz wodą? Przegotowaną?

— Skąd znowu?! Naturalnie, że zwykłą wodą z kranu!

— Co takiego?!

Panu Pipkowi krew uderzyła do głowy.

— A więc i ty czyhasz na moje zdrowie?!

— Co ty wygadujesz? — przeraziła się narzeczona.

— Czyś nie czytała w gazetach, że wobec wzmożonej epidemii grupy należy używać tylko przegotowaną wodę!

— Ale do picia! Nie do mycia!

Pan Pipek gniewnie zmarszczył czoło.

— Ty powinnaś była używać także do mycia!

— Dlaczego?

— Bo jesteś zaręczona! Masz narzeczonego, który cię kocha i całuje! Po wodzie z kranu zostają na twej twarzy zarazki grypy, a ja je potem zcałowuję! Rozumiesz?! Zcałowuję grypę!! Myjąc się nieprzegotowaną wodą, narażasz mnie na chorobę! Nie ożenię się z kobietą, która czyha na moje życie!

I pan Pipek wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Napoleon Sadek.

Marszałek Blücher w niełasce?

Sensacyjna rewizja w kwaterze dyktatora Dal. Wschodu

MOSKWA. W mieście obiega sensacyjna pogłoska, że w najbliższym czasie zostanie „zlikwidowany" również marszałek Blücher, dyktator Dalekiego Wschodu, którego zdemaskowano jako antystalinowca.

W ubiegłym tygodniu wysłano z Moskwy do Charbarowska, kwatery marszałka, specjalnych funkcjonariuszy GPU, którzy przedłożywszy marszałkowi rozkaz podpisany przez Stalina, przeprowadzili rewizję w kwaterze Blüchera. Agenci zabrali pewną ilość dokumentów i odjechali do Moskwy.

Niemniejszą sensację budzi w Moskwie wiadomość o aresztowaniu generalnego sekretarza partii komunistycznej na Dalekim Wschodzie, Wareikisa. Jest to pierwszy wypadek aresztowania bliskiego przyjaciela marszałka Blüchera. Dotychczas osoby stojące blisko marszałka armii Dalekiego Wschodu były wolne od wszelkich podejrzeń i nie było siły, która by mogła przeciw nim wystąpić. Wareikis został aresztowany pod zarzutem utrzymywania kontaktu z Bucharinem i Rykowem, oraz uprawiania szpiegostwa na rzecz Japonii.

W Moskwie w dalszym ciągu przeprowadza się aresztowania wśród trockistów. W komisariacie spraw zagranicznych aresztowano 11 osób, w tym 3 telefonistki, którym zarzuca się, że podsłuchiwały rozmowy prowadzone przez Litwinowa i treść ich sprzedawały agentom państw obcych.

Chamberlain przeciw oskarżeniom

na temat roli „Intelligence Service" i działalności trockistów

LONDYN. (PAT). Premier Chamberlain, zainterpelowany w Izbie Gmin w sprawie oskarżeń, które padły podczas obecnego procesu w Moskwie pod adresem różnych osobistości brytyskich oraz na temat roli „Intelligence Service" w działalności „trockistów" oświadczył:

„Zdaję sobie całkowicie sprawę, że szkody, wynikłej dla stosunków angielsko - sowieckich na skutek oświadczeń, wygłoszonych na tym procesie. Nie sądzę wszakże, aby w Anglii lub gdziekolwiek indziej dano wiarę absolutnie fałszywym twierdzeniom.

Sądzę, że zbyteczne jest udzielenie Izbie zapewnień, że rząd brytyjski nie popełnił żadnego pogwałcenia jego układu z rządem sowieckim i że nie zatrudniał w swej służbie żadnej z osób, których nazwiska zostały wymienione jako nazwiska osób rzekomo pracujących dla „Intelligence Service" lub uprawiających działalność wywrotową. w stosunku do Z. S. R. R.".

Wiedeń pod znakiem plebiscytu

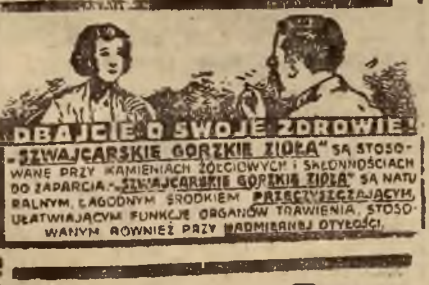
Fala demonstracyj hitlerowskich

WIEDEŃ. Wczoraj rano powrócił z Insbruku kanclerz Schuschnigg powitany przez przedstawicieli rządu, frontu patriotycznego oraz niezliczone tłumy publiczności, które mu zgotowały burzliwą owację. Orkiestry odegrały pieśń Andrzeja Hoffera, która rozbrzmiewać będzie całą niedzielę w czasie głosowania ludowego.

Wiedeń już dziś żyje pod znakiem głosowania. Na słupach i domach rozwieszone są plakaty z podobizną Schuschnigga i jego odezwą wyborczą. Ulicami miasta przeciągają samochody oblepione plakatami i zaopatrzone w instalację głośnikowe. Od onegdaj wieczór całą Austrię ogarnęło ogromne podniecenie. Najbardziej zaskoczeni zapowiedzią plebiscytu są austriaccy narodowi-socjaliści.

Wczoraj doszło w szeregu miast austriackich, jak w Linzu, Grazu itp. do manifestacji narodowych-socjalistów. Manifestacje te miały na celu zaprotestowanie przeciwko zapowiedzi głosowania, a przede wszystkim przeciwko wysokiej granicy wieku (w głosowaniu uczestniczą obywatele ponad lat 24), co wyłącza od głosowania młodzież, będącą w głównej plebiscytu są narodo-socjaliści.

Narodowi-socjaliści wyrażają też wielkie niezadowolenie z powodu jawnej formy głosowania.



RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
PIĄTEK, DNIA 11 MARCA.

Godz. 6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Pieśni hiszpańskie. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Kukułka" — audycja dla dzieci. 16.00 Rozmowa z chorymi. 16.15 Koncert orkiestry wojskowej. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Z dziejów opieki społecznej na wsi w dawnej Polsce. 17.15 Utwory fortepianowe. 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 Komunikat śniegowy. 18.00 Orkiestra (płyty). 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Lis Przechera". 19.30 Pieśni ludowe ziemi łęczyckiej. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Koncert symfoniczny. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości i Komunikat meteorologiczny.

WARSZAWA II. (Mokotów).

Godz. 13.00 Koncert popularny (płyty). 14.00 Parę informacyj. 14.05 Program na jutro. 14.10 Trio P. R. 15.00 Reportaż. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Koncert rozrywkowy (płyty). 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Sonaty fortepianowe. 18.40 Arie i pieśni. 19.05 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 „Dwa nieznane poematy ..." — ... 22.15—24.00 Muzyka lekka (płyty).

Raid chiński na Tokio

na płatowcach sowieckich

SINGAPORE. Bawiący w Singapore przejazdem do Europy pilot powietrznych sił zbrojnych chińskich, Francuz Marcel Florein, oświadczył przedstawicielom prasy, że Chiny w najbliższej przyszłości dokonają raidu lotniczego na Tokio.

Atak powietrzny planowany miał być od dawna, na przeszkodzie stał jednak dotychczas brak odpowiednich płatowców na których obecnie wojskom chińskim nie zbywa (nowe aparaty są pochodzenia sowieckiego).

Enuncjacja powyższa zbiega się z rozrzuceniem ostatnio nad Szanghajem przez aeroplany chińskie ulotek, przestrzegających Chińczyków przed udawaniem się do Dairenu lub Portu Artura, japońskich baz morskich, które mają w krótkim czasie ulec bombardowaniu powietrznemu.

Prasa paryska na usługach Moskwy

Sensacyjny proces dwóch dziennikarzy

PARYŻ. W jednym z sądów paryskich toczył się wczoraj niezwykle interesujący proces między dwoma znanymi dziennikarzami: p. Geraud, pisującym pod pseudonimem Pertinax w „Echo de Paris", i p. Jerzym Suarez, współpracownikiem pism prawicowych, którego Pertinax oskarżył o zniesławienie, Suarez zarzucił bowiem Pertinaxowi zbyt ścisły kontakt z ambasadą sowiecką.

W procesie w charakterze świadków zeznawał szereg wybitnych polityków, jak dep. Paul Reynaud, znany działacz skrajnej lewicy Bergery, b. minister dep. lewicowy Frot, oraz szereg dziennikarzy prawicowych.

Dwóch z tych dziennikarzy: Paul Marion i Bertrand de Jouvenel, stanęli w obronie Suareza. Marion oświadczył, że w swej pracy dziennikarskiej stwierdził stałe podobieństwo wystąpień publicznych naczelnych publicystów organu komunistycznego Pery oraz Pertinaxa w „Echo de Paris" i p. Tabouis w „Oeuvre".

Świadek spostrzeżenia swą poparł szeregiem konkretnych przykładów.

Z kolei de Jouvenel zeznał, że w czasie swego pobytu w Moskwie z p. Lavalem, uderzyły go serdeczne stosunki Pertinaxa z wybitnymi działaczami bolszewickimi, m. in. z Woroszyłowem.

Gdy Jouvenel zwrócił się z prośbą o umożliwienie mu wywiadu ze Stalinem, Radek odpowiedział, że jeśli kto miałby otrzymać wywiad, to tylko Pertinax.

Jouvenel zakończył swe zeznanie oświadczeniem, że wymieniona grupa dziennikarzy, a więc Pery, Pertinax z „Echo de Paris" i Tabouis z „Oeuvre" nazywana jest w kołach prasowych „klanem da", to znaczy stale potakującym temu, co powie Moskwa.

Sensacją procesu było to, że b. minister Frot oraz Bergery, mimo swych przekonań lewicowych, stanęli w obronie Suareza przeciw Pertinaxowi.

Tancerka Rogozińska skazana

na 15 lat więzienia

Wczoraj o godz. 2.15 nad ranem ogłoszony został we Lwowie wyrok w procesie tancerki Rogozińskiej i jej wspólnika Chmielewicza, oskarżonych o zabójstwo ś. p. Zakrzewskiej w celach rabunkowych.

Sąd skazał Rogozińską na 15 lat więzienia, Chmielewicza zaś na dożywotnie więzienie.

Front aragoński przerwany

pod naporem wojsk powstańczych

SALAMANKA. Komunikat oficjalny kwatery głównej donosi: Wojska powstańcze przerwały na froncie aragońskim linie nieprzyjacielskie na czterech różnych odcinkach, zajmując ważne pozycje i zmuszając do odwrotu wojska rządowe.

Nieprzyjaciel cofnął się w popłochu, pozostawiając na placu boju przeszło 500 zabitych.

Wśród znacznej ilości zdobytego materiału wojennego znajdują się dwie baterie artylerii ciężkiej oraz bateria artylerii przeciwczołgowej.

W chwili wydawania komunikatu postępy wojsk powstańczych trwają. W walce powietrznej strącono dwa nieprzyjacielskie samoloty typu Curtiss.

Straszliwy huragan burzył domy

20 rybaków uniesionych na morze

TAIHOKU. Wczoraj przeszedł nad Formozą niezwykle silny huragan. W północnej części wyspy uległo doszczętnemu zniszczeniu 27 domów, a przeszło 100 doznało poważnych uszkodzeń.

Burza uniosła na pełne morze trzy czółna rybackie wraz z liczącą 20 osób załogą.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Wadźia spodobała się bardzo Kibirowi. Umówili się, że przez cały dzień „Ali", będzie w górach, a na wieczór przyjdzie do Wadźi...

Wadźia przyjęła go gorącymi pocałunkami...

— Widzisz, ty... a nie chciałaś... Chciałaś, żebym już poszedł... — szeptał do niej z triumfem jakby Kibirow.

— Cha-cha-cha... — śmiała się z cicha Wadźia. — Ale zostałeś przecież... Jesteś tu, ze mną... Tak, jak sam pragnąłeś...

— Czy matka niczego się nie domyśla?... Nie podejrzewa cię?...

— Nie... ona mi wierzy... Zresztą — śpi już teraz... A zejść z łóżka i tak nie może... Jest bardzo słaba...

— A tak się bałaś... Powiedziałem ci, że nie ma się czego bać... — tulił ją Kibirow mocno do siebie.

„Co to za kobieta!... Co za temperament!..." — przebiegały błyskawiczne myśli przez głowę Kibirowa.

Wadźia była tym razem jeszcze gorętsza, aniżeli poprzedniego wieczoru... Obudziła się w niej cała namiętność kobiety wschodu.

Gdy zaczęło świtać, Kibirow opuścił saklę Czeczenki.

Wadźia odprowadziła go kawał drogi za wieś. Była radosna i wesoła... Jej oczy błyszczały we wschodzącym słońcu... Zęby lśniły nieskazitelną bielą...

Kibirow spoglądał na nią z zachwytem...

— Tak niespodzianie się zjawiłeś, Ali... — mówiła Wadźia. — Po wodę tylko przyszedł... Cha... cha... cha...

— Kiedy ciebie tylko ujrzałem, Wadźia, od razu pomyślałem sobie, że nie odejdę tak prędko... Jesteś taka piękna...

— I tyś mi się od razu spodobał, Ali... Inaczej nie ofiarowałabym ci przecież noclegu, — uśmiechnęła się.

Tym razem Wadźia pytała na pożegnanie:

— Przyjdziesz, Ali?... Dziś także... Jak wczoraj, prawda?...

— Tak, Wadźia... — zabrzmiał jego głos, pełen obietnic...

Gdy zapadła noc, Kibirow był znów u Wadźi... Zaledwie zdążył jednak wziąć w ramiona rozpłomienioną dziewczynę, ktoś zapukał do drzwi sakli.

Wadźia drgnęła i wysunęła się instynktownie z objęć Aliego.

— Kto tam? — zapytała drżącym głosem.

— To ja, Euwer... Otwórz, Wadźia...

Kibirow zbladł straszliwie...

Wadźia szybko podeszła do drzwi i otworzyła je...

— Wadźia... moja ty... — usłyszał Kibirow męski głos i ujrzał dwoje ramion, opasujących plecy Czeczenki...

Dziwna zazdrość szarpnęła Kibirowem.

Znał tę dziewczynę od dwóch-trzech dni zaledwie, ale mimo to poczuł się w tej chwili tak, jakby ktoś wtargnął w jego prawa...

Wadźia stała odwrócona do niego plecami. — Ten Euwer był widać bardzo stęskniony, bo stał przez długie kilka chwil na progu, nie wypuszczając Wadźi ze swych objęć...

Carski oficer Kibirow przez jedno mgnienie oka zapomniał nawet, kim jest teraz i gdzie się znajduje, i chciał porwać się ze swego miejsca, by nauczyć tego Czeczeńca moresu...

„Jak on śmie!..." — myślał przez chwilę Kibirow.

Ale natychmiast przypomniał sobie, że jest teraz również tylko zwykłym Czeczeńcem „Ali"...

Nagle Euwer podniósł głowę i zajrzawszy do izby, zawołał zdziwionym i groźnym jednocześnie głosem:

— A to kto taki? Ha, Wadźia?...

— Wejdź dalej, Euwer... to jakiś dżigit, który poprosił o gościnę...

— O gościnę?!... O tej porze?... — Euwer podszedł bliżej do Kibirowa.

— Wadźia!... — spojrzał nagle strasznym wzrokiem na dziewczynę i położył rękę na rękojeści kindżału.

Kibirow porwał się z ławy i także sięgnął do kindżału.

— Jeżeli bierzesz się do kindżału, — zawołał gwałtownie, — to wiedz, że i ja swego nie noszę od parady! A nie podejrzewaj niepotrzebnie dziewczyny, jeżeli nie masz za co...

— Co tutaj robisz?... — rzucił groźnie Euwer. — odpowiadaj!...

— Już ci ta dziewczyna powiedziała... — odparł Kibirow, starając się przybrać spokojny ton. — Idę z bardzo daleka... Przechodziłem obok, więc zapukałem i poprosiłem o gościnę... Chciałem coś zjeść i myślałem, że może znajdę nocleg...

Euwer, rosły, młody Czeczeniec, spoglądał na Kibirowa zmrużonymi oczyma, podejrzliwie...

— Wadźia, — odwrócił się do Czeczenki, — i tyś wpuściła nocą do sakli obcego dżigita?...

— To co!?... — rzuciła hardo Wadźia. — Czy nie wolno mi już z nikim rozmawiać?...

— Rozmawiać?!... Kłamiesz, Wadźia... — zawołał znów gwałtownie Euwer, a twarz jego nabiegła krwią.

Wadźia z płonącymi oczyma przyskoczyła do niego i zawołała mu prosto w twarz:

— Euwer!... Słuchaj... Jeżeli w tej chwili nie przestaniesz, nie zobaczysz mnie już więcej na swoje oczy!.. Mówię ci, że ten dżigit wstąpił tylko, przechodząc obok, że rozmawialiśmy, i nic więcej...

Wadźia wyglądała teraz wspaniale... Oczy jej płonęły... Smagłe policzki pokrył rumieniec gniewu. Tchnęła nieokiełznaną dumą...

Na Euwera ta jej postawa podziałała jak smagnięcie biczem...

Przyskoczył do Wadźi, wpił się palcami w jej ramiona, aż jęknęła...

— Ty?!... ty będziesz mi jeszcze teraz groziła?! — krzyczał z wściekłością.

— Puść!... — wołała Wadźia — To boli... Puść w tej chwili, ty wściekły psie...

W tym samym momencie Kibirow przyskoczył do Czeczeńca.

— Puść ją natychmiast, bo... — zawołał z płonącymi oczyma i z twarzą, która drgała cała z wściekłości, i sięgnął do rękojeści kindżału...

W tej chwili stało się jednak coś strasznego...

Zanim Kibirow zdążył ręką poruszyć, Euwer błyskawicznym ruchem wyciągnął kindżał z pochwy i przeszył Kibirowa...

Kibirow jęknął tylko i padł na ziemię, zalewając się krwią...

— A-a-a... — krzyknęła przeraźliwie Wadźia i rzuciła się między Kibirowa i Euwera, który z wyciągniętym kindżałem nachylał się już nad leżącym, żeby go dobić...

— Luudzie!... Ratujcie!.. Ludzie!... — wołała nieprzytomnie Wadźia.

Po chwili drzwi sakli rozwarły się z trzaskiem i do pokoju wpadło kilku Czeczeńców.

— Co się stało?..

— Co się tu dzieje?... — wołano z przerażeniem.

Euwer wyglądał jak szaleniec... — Oczy miał krwią nabiegłe, cała twarz miała jakiś zwierzęcy wyraz...

— Precz stąd!... — ryczał dziko. — Precz, bo wszystkich pozabijam...

Kilku Czeczeńców rzuciło się do niego.

— Związać go! — wołano.

(Dalszy ciąg jutro)

Jutro dalszy ciąg powieści

„Dzień Zapłaty"

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Do jednej z wiedeńskich kawiarni, w której przebywał pułkownik Redl, przybyła piękna kobieta i tak zdołała zainteresować pułkownika, że podszedł do niej, aby zaprosić ją do tańca.

13.

W drodze do hotelu

Urocza kobieta jeszcze ciągle chłodziła się wachlarzem z piór. Nagle uniosła głowę i ujrzała, że przed nią stoi pułkownik Redl.

Muzyka znów zaczęła grać i Redl rzekł ostrym, niemal rozkazującym głosem:

— Czy można panią prosić do tańca?

Panna Pepi przez chwilę mu się przyglądała i uroczo się uśmiechała, a następnie odparła:

— Jestem już zmęczona, ale panu nie odmówię.

— Jeśli pani jest zmęczona...— Redl zamierzał się oddalić i grzecznie się ukłonił.

Kobieta podniosła się i rzekła:

— Tańczymy, panie... pułkowniku? Jeśli się nie mylę?

— Tak... Dziękuję pani za to, że pani mi nie odmówiła... — odparł Redl, ujmując ją pod ramię.

Udali się na parkiet i zaczęli tańczyć. Cała sala z zachwytem przyglądała się pięknej kobiecie, która prawie jak omdlała spoczywała w ramionach Redla. Obok tego wysokiego mężczyzny o iście wojskowej figurze, wyglądała ona jeszcze bardziej uroczo. Jej oczy były nawpół otwarte, na jej twarzy błąkał się uśmiech szczęścia, a jej młode jędrne ciało przylgnęło do pułkownika.

Redl ukrył w kącikach ust dyskretny uśmiech. Po chwili szepnął do ucha swej pięknej partner ce:

— Dlaczego nie spuszczała pani ze mnie oka, gdy tańczyła pani z tym wysokim porucznikiem? Czy pani mnie zna?

Panna Pepi nie od razu odpowiedziała. Redl poczuł przez jedwab jej sukni, jak przez jej ciało przebiegł dreszcz. Kobieta przytuliła się do niego jeszcze mocniej i szepnęła:

— Widzę pana po raz pierwszy w życiu, panie pułkowniku.

— Dlaczego więc pani mi się tak natarczywie przyglądała? To mnie intryguje... hm...

— Mnie również.

— Nie rozumiem. Co pani chciała przez to powiedzieć?

— Intryguje mnie ten fakt, że od pierwszego wejrzenia poczułam silną sympatię do mężczyzny... Zdarza mi się to po raz pierwszy w życiu...

— Cha, cha, cha... — roześmiał się Redl.

— Niech pan się nie śmieje. Nie mogę dłużej tańczyć...

— Proszę mi wybaczyć...

Redl ujął ją pod ramię i odprowadził do stolika. Starszego, eleganckiego pana tam już nie było. Panna Pepi usiadła i zaczęła się wachlować.

— Gdzie się podział pani mąż? Znajomy?... — zapytał Redl. — Jeśli się nie mylę, była pani w towarzystwie jakiegoś pana.

— Tak... Jutro jedziemy do Krakowa, brat więc poszedł po bilety... Jest przed świętami i trudno dostać bilety...

— Pani nie pochodzi z Wiednia?

— Nie, z Krakowa.

Redl zajął miejsce przy stoliku, przez chwilę uważnie się jej przyglądał, a następnie zapytał:

— Czy pani brat zaraz wróci?

— Czy musi pan o tym wiedzieć, panie pułkowniku, jest pan ciekawy, jak baba...

Spojrzała mu prosto w oczy. Jej wzrok mówił to, czego nigdy nie ośmieliłyby się powiedzieć usta:

— Weź mnie zdrowy, silny mężczyzno! Czy nie widzisz, że pożądam ciebie? Na co więc czekasz?

Czy Redl nie rozumiał znaczenia tego spojrzenia? Tak, rozumiał i dlatego właśnie że rozumiał, oświadczył:

— Cieszy się pani powodzeniem... hm... panno? pani?

— Panno Pepi — rzekła kobieta i nerwowo odrzucając głowę do tyłu, dodała — zresztą czy to nic jest obojętne...

— Słusznie. Cha, cha, cha... — roześmiał się Redl.

— Dlaczego pan się śmieje, panie pułkowniku... zapytała z rzekomym wyrzutem w głosie.—Pan się śmieje już po raz drugi...

— Będę się śmiał jeszcze po raz trzeci... — odparł i obrzucił ją przenikliwym, badawczym spojrzeniem.

— Wszyscy spoglądają w naszą stronę, nie spuszczają z nas wzroku — rzekła nagle Pepi — chodźmy stąd.

— A pani brat?

— Jeśli mnie tutaj nie znajdzie, uda się do hotelu. Tak się z nim umówiłam.

— W jakim hotelu pani się zatrzymała. Niech pani wyboczy mi moją niedyskrecję.

— O, panie pułkowniku pan znowu jest ciekawy? Mimo to odpowiem na pańskie pytanie: w hotelu „Ring".

— W hotelu „Ring"! Jak widzę, pani bardzo słabo zna Wiedeń.

— Jestem tutaj po raz pierwszy.

— Hm... Jest to bowiem trzeciorzędny hotel... Pani w takim hotelu?! Jest to wprost nie do pomyślenia!

Kobieta przez chwilę milczała. W jakim celu powiedziała mu, gdzie mieszka. Zamieszkała zaś w trzeciorzędnym hotelu ze specjalnych względów, ponieważ za 50 koron właściciel tego hotelu nie zameldował jej... W lepszym hotelu to by się nic dało przeprowadzić.

— Nie wiedziałam o tym — rzekła Pepi z niewinną, ale zarazem uroczą miną. — Dziękuję panu bardzo za tę informację... Ale chodźmy stąd... Obrzucają mnie tutaj bezczelnymi wprost spojrzeniami... Nie jestem do tego przyzwyczajona... W krakowskich kawiarniach nie patrzy się na znajomą kobietę w taki sposób.

— Nawet na tak ładną? — uśmiechnął się Redl.

— Nawet... Ale dlaczego jest pan tak niedobry, panie pułkowniku? Niech pan odprowadzi mnie do hotelu, nie znam wiedeńskich ulic.

Bardzo chętnie, ale przed tym muszę pożegnać mego towarzysza.

— Czy jest to ten młody oficer o czerwonych policzkach?

— Tak. Podoba się pani? — zapytał Redl.

— Gdyby mi się podobał, nie tańczyłabym z panem...

— Aha, rozumiem — uśmiechnął się pułkownik i dodał bardzo dziwnym tonem — ale mnie się podoba...

Redl podniósł się, doszedł do stolika, który przed tym zajmował i rzekł coś do oficera. Pepi zauważyła jak oficer nieznacznie się uśmiechnął.

Po chwili Redl wrócił i rzekł:

— Jestem gotowy, możemy wyjść.

Ujął Pepi pod rękę. Kobieta uśmiechnęła się zwycięsko i odprowadzana pełnymi zachwytu spojrzeniami opuściła kawiarnię. Na ulicy zaś zachowywała się tak swobodnie, iż nie było poznać po niej, że po raz pierwszy znajduje się w Wiedniu...

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

11 MARZEC

PIĄTEK

Suchedni, Konstantyna wyzn.
Słowiański: Ludosława.
Słońca wsch. 6.1, zach. 17.32.
Księżyca wschód 11.57, zach. 3.4.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1646 Zmarł hetman koronny St. Koniecpolski.
1818 Przywiezienie zwłok Kościuszki do Krakowa.
1917 Wybuch rewolucji w Rosji.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Gdy suchy marzec, kwiecień mokry, maj przychłodny,
Wtedy rok nie będzie głodny.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:
Pierwszy pociąg pancerny został użyty przez Niemców 1871 r. przy oblężeniu Paryża.

Tłumaczenie snów

P. Ja-ga z Woli. Znajomy ma jakieś zmartwienie. Znajoma wyjdzie za mąż. Podróż czeka Panią latem. Smutek chwilowy będzie.

Smutne moje życie. Wyjdzie Pani za mąż za swego znajomego. Na loterii nie wygra Pani. Będzie kłopot pieniężny. Odwiedzi Panią dawno niewidziana osoba.

Otwock 166-9. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Los się do Pana uśmiechnie. List nadejdzie. Będzie jakaś sprawa sądowa w roku przyszłym.

Beniamin. Matka Pańska nie wyzdrowieje.

P. Tadeusz 37. Szatynka kocha się w Panu. Otrzyma Pan list. Spełnią się marzenia. Będzie przejściowe niedomaganie.

Czesława 27. Wyjdzie Pani za mąż. Kłótnia będzie w niedalekiej przyszłości.

JK. (Kraków). Będzie jakieś niezwykłe wydarzenie, które będzie miało wpływ na Pani losy. Miła rozmowa z kobietą czeka Panią. Kłopot pieniężny. Radosna przygoda.

P. Danusia P. z Krakowa. Charakter Pani narzeczonego: rozsądny, uczuciowy, wpada łatwo w gniew, który prędko mija. Wola niezbyt silna. Przeżył jakieś zawody. Na ogół dużo zalet. Pani ma zdolności literackie; może Pani spróbować szczęścia w tym kierunku, nie zważając na pierwsze niepowodzenia.

A. B. C. Rozkosznia. Urzędnik państwowy lub samorządowy darzy Panią gorącą sympatią. Spełni się życzenie. Rozrywka będzie. List nadejdzie.

Pan życia i śmierci 200 tysięcy szpiegów

wszechpotężny Jagoda, b. szef GPU na ławie oskarżonych

Jednym z głównych bohaterów tragifarsy moskiewskiej, rozgrywającej się przed sądem wojskowym jest Henryk Jagoda, który jeszcze nie dawno był wszechpotężnym szefem G.P.U.

Jagoda liczy obecnie 40 lat. Jako 16-letni chłopiec wstąpił do partii. Po zwycięstwie rewolucji dostał się do osławionej Czeki, gdzie wykazał się niezwykłym talentem organizacyjnym. Przede wszystkim wyszukał dawnych carskich tajnych agentów i zwerbował ich dla nowego reżimu.

Jego zwierzchnik, Menżyński, szef GPU, która objęła funkcje Czeki, był chorowitym człowiekiem.

Po śmierci Menżyńskiego, który zdaniem prokuratora Wyszyńskiego, został podstępnie zgładzony przez lekarza Pletniewa, Jagoda objął kierownictwo GPU.

Jagoda, mając teraz nieograniczoną władzę, rozbudował olbrzymią sieć szpiegowską, która rozciągnęła się na całą Rosję. W każdej fabryce, w każdym zakładzie, jak i w każdym oddziale czerwonej armii, znajdowali się szpiedzy. Nad wszystkimi członkami partii roztoczono baczną obserwację.

Władca GPU miał do swego rozporządzenia 200.000 szpiegów.

Gdy wyszedł dekret, że złoto zostaje zarekwirowane przez państwo, Jagoda z całą bezwzględnością przystąpił do wprowadzenia tego dekretu w życie. Oto na przykład w pewnym mieście rozstrzelano 5 techników dentystycznych i lekarzy dentystów — w tym jedną kobietę — tylko dlatego, że przechowywali trochę złota, niezbędnego do plombowania zębów.

Jak ludność drżała przed agentami Jagody wskazują dobitnie kursujące po Rosji anegdoty. Oto jedna z nich. Dwaj Rosjanie szli przez puste pole. Nagle jeden z nich odzywa się, że z ich znajomym, Iwanowem jest coś nie w porządku. Drugi przerywa mu i prosi, aby milczał. Ten zdumiony rozgląda się na wszystkie strony i pyta się dlaczego, przecież w pobliżu nie ma żywej duszy. Na to drugi odpowiada:

— Przecież jeden z nas może być agentem GPU.

Jednym z wielkich wyczynów Jagody było zorganizowanie przymusowych robót dla więźniów politycznych, którzy musieli wykonywać najcięższe roboty publiczne. Między innymi, Jagoda zatrudniał ich przy budowie kanału do Morza Białego.

Upadek Jagody spowodowała zbyt ostra walka z kołami wojskowymi, które uważały, że szpiedzy Jagody zbytnio się interesują armią i rozwijają tam zbyt energiczną działalność.

Żona „upiora Skierniewic"

nie brała udziału w zbrodni

Zeznania złożone w czasie dochodzenia przez żonę potwornego mordercy ze Skierniewic Bronisława Janowskiego nie wniosły nic nowego. Ponieważ dokonana ekspertyza ustaliła, iż znalezione w ręku zamordowanej gen. Kozickiej włosy nie należą do Janowskiej, podejrzenie o udział jej w dokonaniu zbrodni zostało obalone.

Włosy te wyrwała sobie z głowy sama generałowa, prawdopodobnie w chwili, gdy zbrodniarz rzucił się na nią z okrwawioną siekierą.

Największy zegar na świecie

i inne „cuda", o których mówi się: „największy"

Największy głośnik świata znajduje się w Ameryce: membrana jego ma metr średnicy.

Największy magnes świata znajduje się w leningradzkim instytucie radowym: waży on 75 ton i może przyciągnąć ciężar wagi 150 ton.

Największe śmigło samolotu jest obecnie produkowane w angielskich zakładach De Hawillard: jest ono przeznaczone dla motorów samolotowych o sile 1.700 koni, a jego średnica wynosi 4.43 metra.

Największy zegar świata znajduje się w Durbanie, w południowej Afryce: ma on 70 metrów średnicy.

Największą halą wystawową świata jest New-Earls Court-Halle: jej powierzchnia wynosi 53.000 metrów kwadratowych; znajdują się w niej 4 restauracje, w których może się pomieścić 4.000 osób. Poza tym w hali znajduje się garaż, przeznaczony dla 2.000 samochodów.

Największy tunel świata wykańcza się obecnie w stanie Virginia w Ameryce: ma on prawie 30 kilometrów długości, będzie więc o 10 kilometrów dłuższy od tunelu simplońskiego.

Największym mostem świata jest most Golden-Gate, znajdujący się u wejścia do zatoki San Francisco. — Jego budowa trwała 6 lat i dopiero ostatnio został otwarty dla ruchu kołowego. Dwie wieże stalowe, każda 210 metrów wysokości, podtrzymują środkową część mostu, która ma 1280 metrów długości. Budowa mostu kosztowała 35 milionów dolarów.

W SZKOLE

Nauczyciel: — Powiedz mi co to jest para?

Uczeń: — Woda, która się poci, panie psorze!



W Turynie we Włoszech bawi obecnie znakomita artystka filmowa zwana „sfinksem północy" Greta Garbo w towarzystwie świetnego dyrygenta amerykańskiego, z pochodzenia Polaka, Stokowskiego. W związku ze wspólnym pobytem znakomitych artystów w Europie, obiegały prasę filmową pogłoski, jednakże niesprawdzone, jakoby Greta Garbo miała poślubić Stokowskiego.

Losowanie Pożyczki Inwestycyjnej

EMISJA II.
PO 300 ZŁOTYCH

Pierwsza liczba oznacza numer serii, druga — numer obligacji.

544—8, 168—8, 789—8, 619—8,
890—8, 316—38, 449—38. 481—38,
115—39, 174—39, 613—39, 645—39,
659—39, 1070—38, 1239—38, 1292—38
2241—8 2119—38 2788—38 2152—39
2173—39 2358—39 2509—38 2667—38
2806—39 3183—8 3345—8 3643—38
3880—38 3909—38 3025—39 3664—39
3916—39 4184—8 4290—8 4873—3
4882—8 4096—38 4099—38 4121—38
4269—38 4414—38 4526—39 4888—39
5162—8 5609—8 6254—38 5049—39
6268—39 6049—8 6071—8 6213—8
6325—8 6440—8 6354—8 6300—24
6020—38 6012—38 6876—38 6425—39
6758—39 6875—39 7045—8 7168—8
7028—38 7114—38 7543—38 7075—39
7272—39 7482—39 7715—39 7792—39
8206—8 8216—8 8191—8 8483—8
8522—8 8806—8 8298—38 8158—39
8354—39 8860—39 9034—8 9239—3
9232—8 9440—8 9575—8 9734—8
9791—8 9202—38 9416—38 9518—38
9602—38 9867—38 9978—38 9274—39
9501—39 9532—39 9593—39 10579—8
10041—38 10167—38 10316—38 10730
—38 10015—39 10225—39 10383—39
10407—39 10614—39 10934—39 11113
—8 11221—8 11866—8 11962—8 11330
—38 11371—38 11399—38 11433—39
11715—39 12002—8 12201—8 12323—
8 12577—8 12637—8 12678—8 12789
—8 12154—38 12340—38 12613—38
12879—38 12204—39 13726—8 13852
—8 13926—8 13235—38 13736—38
13149—39 13143—39 13519—39 14422
—8 14534—8 14170—38 15091—8
15556—8 15802—8 15309—38 15313—
38 15384—38 15845—38 15063—39
15092—39 15567—39 15992—39 16129
—8 16245—8 16628—8 16082—38
16337—38 16674—38 16687—38 16966
—38 16037—39 16721—39 16744—39
17674—8 17828—8 17247—38 17565
—38 17866—38 17250—39 17555—39
18220—8 18933—8 18026—38 18282—
38 18673—38 18150—39 18569—39
19114—8 19386—8 19532—8 19635 —
8 19658—38 19795—38 19014—39
19178—39 19179—39 19390—39 19747
—3 20461—8 20308—38 20831—38
20551—39 20676—39 20929—39 20072
—39 21068—8 21798—8 21860
21021—38 21269—38 21318—38 21
—38 21862—38 21625—39 21996—
225662—8 22842—8 22077—38 222 2
—38 22370—38 22385—38 22510—38
22071—39 22320—39 22526—39 22678
—38 22787—39

Wycieczka Zrzeszenia Przemysłu Graficznego

W dniu 5 b. m. wyjechała do Niemiec wycieczka przemysłowców graficznych przedstawicieli Zrzeszenia Przemysłu Graficznego w Polsce. Celem wycieczki jest zwiedzenie Targów Lipskich, najnowocześniejszych zakładów graficznych oraz zapoznanie się z organizacją pracy i rozwojem technicznym drukarstwa na terenie Trzeciej Rzeszy.

Na małej wokandzie...

Wiedza tajemna

czyli: „Ochlaj z cudami"

(A. E.) W przytulnym mieszkanku pani Agaty Dyrdałowej aż czarno było od ludzi.

Goście siedzieli dokoła stołu i zajadali, jakby trzy lata nie jedli, a uśmiechnięta gospodyni roznosiła coraz to nowe dania, powtarzając:

— Proszę państwa łyżki dobrze wycierać, żeby nie zardzewieli, bo srebrne.

Gdy obiad miał się ku końcowi, siedzący przy stole pan Wincenty Flisak zauważył, że sąsiad jego, Bogumił Szczypiorowski, chowa ukradkiem łyżkę do kieszeni. Spostrzeżenie to nasunęło panu Wincentemu pewien projekt, wobec czego podniósł się i rzekł:

— Goście drodzy, a także samo szanowna gospodyni!

Skoro minęła już pora wyżerki, którą żeśmy przed momentem zaprzestali wtrajać, w pierwszych słowach mego przemówienia dziękuję pani Dyrdałowej za te całe chabaninę.

Jendyczka była pierwszoklaśna, ozór fajny, a serdelków to już wolę nie spominać, żeby mie znów na apetyt nie wzięło. Ochlaj, czyli wódeczność, w przednich gatonkach był, a za to dai ci Boże, droga gospodyni, żebyś do stu dwudziestu lat firmowem gazem zalewać się mogła.

Teraz zaś, ponieważ że kiszki napchane już są, drugi nomer programu będę zaiwaniał. Wszystkim zebranym na lepsze trawienie magiczne sztukę pokażę tera, znakiem czego — uwaga!

Widzicie państwo wszyscy na stole przede mną srebrne łyżkę leżącą. Ja te łyżkę ze stołu biorę.

Kładę ją do kieszeni, wszyscy widzą, prawda? A tera hokus, pokus, tere fere kuku! No i gdzie łyżka? W mojej kieszeni? A nieprawda, bo w kieszeni u pana Bogumiła Szczypiorskiego!

Rad nie rad wyciągnął pan Bogumił srebrną łyżkę z kieszeni.

Zachwyceni widzowie poczęli winszować panu Wincentemu magicznych uzdolnień, nic więc dziwnego, że cudotwórca chodził po pokoju nadęty, jak paw.

Zdenerwowało to w końcu pana Bogumiła, który — łyknąwszy parę większych dla odwagi — kopnął pana Wincentego poniżej krzyża.

Pan Wincenty naturalnie nie pozostał napastnikowi dłużny i wynikła bójka, w trakcie której, ku zdumieniu widzów, z kieszeni czarodzieja wypadła srebrna łyżka pani Dyrdałowej.

W rezultacie obaj zapaśnicy stanęli przed sądem, jako oskarżeni o kradzież łyżek.

Sąd skazał każdego z nich na miesiąc aresztu z zawieszeniem.

Oszustwa fałszywego inżyniera

wywołały popłoch wśród ogrodników podstołecznych

Wśród ogrodników podstołecznych pojawił się jakiś osobnik, który podawał się za inżyniera Krasnowolskiego, z wydziału ogrodnictwa Zarządu Miejskiego i pertraktował w sprawie powierzania ogrodnikom sezonowych prac w parkach i ogrodach warszawskich i przy ozdabianiu kwiatami skwerów i placów.

Ogrodnicy witali „pana inżyniera" z otwartymi ramionami, składając na jego ręce wyczerpujące oferty.

Rzekomy delegat wydziału ogrodnictwa dawał delikatnie do zrozumienia, że decyzja Zarządu Miejskiego zależy wyłącznie od opinii jego i że skłonny jest forsować ofertę petenta, o ile ten złoży odpowiednią kwotę na „cele osobiste" inżyniera.

Wielu ogrodników, zachęconych perspektywą dobrych zarobków, wpłaciło pomysłowemu oszustowi różne kwoty, od 150 do 400 złotych.

Inżynier Krasnowolski zabierał oferty, obiecujące załatwić sprawę pomyślnie najdalej w ciągu tygodnia i rzecz prosta, więcej się już nie pokazywał.

Poszkodowani, którzy po upływie dłuższego czasu zorientowali się, że padli ofiarą zwykłego wydrwigrosza, zawiadomili policję, która wszczęła energiczne dochodzenie.

Po żmudnych poszukiwaniach, zdołano odszukać i aresztować oszusta. Jest to Leopold Janiszewski, nigdzie nie meldowany, karany już 4-krotnie za kradzieże i poszukiwany przez sądy.

Zuchwałego oszusta osadzono w więzieniu.

Przed przyjazdem Hitlera do Rzymu

RZYM. Z okazji wizyty kanclerza Hitlera we Włoszech, która ma nastąpić w maju, odbędą się na wodach Neapolu wielkie manewry floty włoskiej z udziałem 200 jednostek.

Ks. Bernard w Londynie

LONDYN. Wczoraj rano przybył do Londynu ks. Bernard. Wizyta księcia posiada charakter prywatny.

Śmierć w pogoni za kapeluszem

Straszna śmierć doktorowej pod tramwajem

Wczoraj o godz. 19 przyjechał do Warszawy autobusem z Płocka doktór Józef Żencikowski wraz z żoną swą, 60-letnią Stanisławą.

Na pl. Broni małżonkowie wsiedli do dorożki, zamierzając udać się do śródmieścia. Na ulicy Bonifraterskiej przed domem Nr 14 silny podmuch wiatru zerwał doktorowej kapelusz. Żencikowska wysiadła z dorożki i podbiegła na tor tramwajowy, celem podniesienia kapelusza. W tym momencie nadjechał tramwaj linii 17 i nieszczęśliwa dostała się pod koła, doznając obcięcia prawej nogi i zmiażdżenia głowy.

Przybyłe techniczne pogotowie tramwajowe wydobyło spod wagonu już trupa.

Badany w tej sprawie motorowy Sagański, tłumaczył się, ze skutkiem złego oświetlenia w tym miejscu nie widział ciemnej sylwetki kobiety.

Zwłoki Żencikowskiej odwieziono do prosektorium.

Przerwa w ruchu tramwajowym trwała 25 minut.

Robotnica w kotle z ukropem

Karygodne niedbalstwo właścicieli fabryki powodem wypadku

W fabryce dykt p. f. „Polish Alder Plywood Company" w Okuniewie, koło Nowego Dworu, 19-letnia robotnica Helena Sładon wpadła do zbiornika z wrzącą wodą.

Na przeraźliwy krzyk nieszczęśliwej, rzucili się z pomocą robotnicy, którzy nie bacząc na ukrop, dobyli ją własnymi rękami ze zbiornika.

Wezwany natychmiast lekarz stwierdził ciężkie poparzenie całego ciała II stopnia. Poparzoną przewieziono w stanie ciężkim do szpitala Dz. Jezus w Warszawie.

Na miejsce przybyła policja, która wszczęła energiczne dochodzenie. Ustalono, że zbiornik z wrzątkiem nie posiada nawet prymitywnych zabezpieczeń, co stało się przyczyną okropnego wypadku.

Właściciele fabryki będą pociągnięci do odpowiedzialności karnej za niedozór.

Brylanty w umywalni pociągu

skradzione przez znanego „specjalistę"

Maria Hreczańska (Przemyśl), żona przemysłowca, jechała pociągiem pospiesznym Bukareszt—Warszawa, w przedziale II-ej klasy. W drodze, w pobliżu Żyrardowa, Hreczańska weszła do umywalni, gdzie w czasie mycia rąk, pozostawiła na półeczce dwa pierścionki platynowe z brylantami, ogólnej wartości 1.000 zł.

Ponieważ do umywalni dobijał się natarczywie jakiś pasażer, Hreczańska w pośpiechu wyszła, zapomniawszy zabrać pierścionków. Dopiero po pewnym czasie, stwierdziwszy brak biżuterii H. weszła powtórnie do umywalni, lecz pierścionków nie znalazła.

Poszkodowana wszczęła alarm i po przybyciu pociągu na dworzec Główny zameldowała dyżurnemu policjantowi na peronie.

Wywiadowcy aresztowali Józefa Niawiadomskiego, (11-go Listopada 21), wielokrotnie notowanego złodzieja, specjalistę od kradzieży w pociągach. Mimo szczegółowej rewizji, cennej biżuterii przy Niewiadomskim nie znaleziono. Musiał ją odpalić wspólnikowi lub wspólniczce.

Siedzi.

Ks. Windsor nabył willę

sąsiadującą z pałacykiem maharadży Kapurtala

PARYŻ. — W kołach prasowych Paryża krążą pogłoski, że książę Windsor, zamieszkujący obecnie jeden z dawnych pałacyków królewskich w Wersalu, nabyty przez niego przed kilku miesiącami, — zamierza zmienić swoją siedzibę.

Aczkolwiek ks. Windsor sprowadza do swego pałacyku w dalszym ciągu meble i obrazy ze swych posiadłości angielskich, tym nie mniej przedstawiciel księcia nawiązał już rokowania w sprawie nabycia w Neuilly willi, położonej na skraju Lasku Bulońskiego i sąsiadującej z willą maharadży Kapurtala.

Demonstracja komunistów w Londynie

przeciw przyjazdowi min. spr. zagr. Niemiec, von Ribbentropa

LONDYN. Na placu Picadilly w najbliższym sąsiedztwie ambasady niemieckiej odbyła się wczoraj późnym wieczorem demonstracja żywiołów komunistycznych i skrajnie radykalnych, protestujących przeciwko przyjazdowi do Londynu ministra Spr. Zagr. Rzeszy von Ribbentropa.

Kilka tysięcy demonstrantów zaległo plac Picadilly, wywołując prawie 20-minutowy zastój w ruchu. Około 50 autobusów i przeszło 300 samochodów zgromadziło się na jezdni, nie mogąc przejechać.

Po rozproszeniu demonstrantów przez policję, plac Picadilly znowu powrócił do normalnego wyglądu i ruchu.

Straszliwa katastrofa budowlana

1 osoba zmarła, 3 odniosły rany

Miasteczko Borszczów było terenem straszliwej katastrofy, podczas której 3 osoby zostały ranne, a jedna zmarła na skutek ataku serca.

W Borszczowie przy ul. Legionów zajmował domek, który od lat nie był remontowany, dorożkarz Moses Fahren wraz z rodziną. Gdy rodzina dorożkarza ułożyła się do snu ze ścian zaczęły spadać kawałki tynku, a w pewnej chwili ściana runęła, zasypując gruzami domowników. Zaalarmowani sąsiedzi wyciągnęli spod gruzów żonę Fahrena, która doznała pęknięcia czaszki, złamania żeber i nogi. Dorożkarz i jego 12-letnia córka doznali ran tłuczonych. Znajdująca się w mieszkaniu teściowa Fahrena, 72-letnia Jides Brazyker, widząc zmasakrowaną córkę, dostała ataku serca i wyzionęła ducha. Znajdujące się w kołysce dziecko ocalało, dzięki desce, która zatrzymała usypujący się gruz.

Ranni zostali przewiezieni do szpitala w Czortkowie. Stan ich, poza stanem żony Fahrena, która doznała najcięższych obrażeń, nie budzi większych obaw.

Władze prowadzą energiczne dochodzenie, celem ustalenia przyczyny katastrofy.

Katastrofalne huragany w Polsce

wyrządzają olbrzymie szkody

We wtorek przeszedł nad Przemyślem huragan o niezwykłej sile, który wyrządził w mieście i okolicy olbrzymie szkody. Wiatr poprzewracał wiele drzew przydrożnych i słupów telegraficznych, pozrywał linie telefoniczne i dachy w wielu dachach. Również i z innych miast wschodniej Małopolski nadchodzą wiadomości o katastrofalnym huraganie, który poczynił spustoszenia na polach i we wsiach. Straty wyrządzone przez huragan sięgają dziesiątek tysięcy złotych.

W ciągu ostatnich dwu dni szalała również wichura połączona ze śniegiem, gradem i deszczem na terenie powiatu garwolińskiego. Huragan przeszedł również przez całe Lubelskie, gdzie poczynił duże szkody.

Z Gdyni donoszą, że na Bałtyku w dalszym ciągu szaleje sztorm. Nadbrzeżne radiostacje otrzymały szereg sygnałów SOS ze statków, które znalazły się w niebezpieczeństwie na pełnym morzu.

Zginęło 13 rybaków

TALLIN. W czasie burzy, która szalała wczoraj u brzegów Estonii, w okolicy portu Parno 13 rybaków zostało uniesionych w morze na krach lodowych i prawdopobnie poniosło śmierć.

Huragan poczynił też duże spustoszenia na lądzie, zrywając przewody telefoniczne, dachy na budynkach i t.d.

25 ofiar w katastrofie

Pod Kartageną w Kolumbii rozbił się autobus wiozący 30 osób. W katastrofie zginęło 11 osób, a 14 odniosło rany.

ZAJŚCIE W KAWIARNI

W kawiarni Józefa Woskowicza (w Warszawie) w czasie wynikłego zajścia między właścicielem a gościem, Stanisławem Kłosińskim (Mińska 17), ostatni zelżył słownie właściciela kawiarni, mówiąc do niego: „polska świnia". Woskowicz złożył o tym skargę do policji oraz do prokuratora.

Epilog w sądzie.

DZIWAK, CZY CHORY UMYSŁOWO?

W Milanówku, od kilku dni atakuje przechodzące samotne kobiety jakiś mężczyzna, który czasami nawet obnaża się. Przerażone kobiety ratują się ucieczką na teren najbliższych posesji. Do policji wpłynęło już kilka zameldowań o atakach ze strony dziwaka, czy też chorego umysłowo.

Policja, na zasadzie posiadanego rysopisu, jest już na tropie przestępcy.

Zjazd pracowników umysłowych

z terenu kieleckiego

Odbyty w styczniu b. r. Kongres Pracowniczy był tylko wstępem do coraz silniej następujących konsolidacji w szeregach pracowników umysłowych.

Jak silny oddźwięk znalazł ten Kongres wśród dołów pracowniczych świadczy fakt szybkiego rozrostu w całym kraju organizacyj pracowników umysłowych i ich dążenie ku trwałej konsolidacji.

Czasy bierności mas pracowniczych względem niesprawiedliwości społecznej skończyły się bezpowrotnie, a poczucie krzywd i zrozumienie walki wzięły bezwzględnie górę.

Ostatnio powstała w Kielcach Wojewódzka Komisja Porozumiewawcza Związków Pracowniczych, która skupiła 21 organizacyj pracowniczych o sile kilkudziesięciu tysięcy członków.

Nareszcie znaleźli wspólną platformę pracownicy państwowi, samorządowi, publiczno-prawni i prywatni.

W dniach 12 i 13 marca b.r. ma się odbyć w Kielcach Wielki Zjazd delegatów pracowniczych z terenu całego województwa kieleckiego.

Na Zjazd ten przybywają z Warszawy prezes Centr. Kom. Poroz. ob. Marian Józefkowicz, ob. Kwiatkowski z zarządu głównego Z.N.P., mec. Orlański i pos. Pacholczyk ze związku samorządowców, oraz sekretarze generalni Unii Stefan Gacki i Wiktor Kościński.

Zjazd ten będzie pierwszym głosem pracowników umysłowych z terenu, który odzwierciedli nastroje i dążenia dołów pracowniczych.

Bezustanne pomijanie słusznych postulatów pracowniczych, nędza mas pracowniczych, zamachy na niezależność ruchu zawodowego pomijanie przedstawicielstwa pracowniczego w ciałach ustawodawczych, zniszczenie samorządów, oraz niszczenie ubezpieczeń społecznych spowodowały nareszcie głębokie oburzenie w szeregach pracowniczych i postawiło je na wspólnej platformie z organizacjami robotniczymi.

Cały świat pracy na czele z ruchem robotniczym z zaciekawieniem obserwować będzie przebieg Zjazdu pracowniczego w Kielcach i bacznie będzie słuchać głosów dołów pracowniczych.

Bandyta skazany na śmierć

zbiegł z więzienia, ale został schwytany

Z więzienia przy Sądzie Okręgowym w Rzeszowie w czasie codziennego spaceru zbiegli dwaj bandyci: Paweł Bill, skazany w sobotę przez sąd przysięgłych na karę śmierci, oraz Jan Zygmunt, przebywający w areszcie tymczasowym za napad rabunkowy.

Obaj przestępcy, działając w porozumieniu, — przeskoczyli przez wysoki mur więzienny zaczęli uciekać. Ucieczkę ich spostrzegli strażnicy, którzy strzelili do nich dwukrotnie, lecz strzały chybiły.

Zarządzono natychmiast energiczny pościg, który zakończył się ujęciem obu zbiegów. Osadzono ich z powrotem w więzieniu.

Rokowania o umowę zbiorową

w prywatnych zakładach ubezpieczeń

Wobec ukazania się w szeregu pism o wybuchu jednodniowego strajku pracowników wszystkich zakładów ubezpieczeń w Warszawie z powodu rzekomego utknięcia na martwym punkcie rokowań o umowę zbiorową, Związek Zakładów Ubezpieczeń w Polsce w imieniu pertraktujących zakładów składa następujące oświadczenie:

Delegacja pracowników wysunęła szereg warunków umowy zbiorowej, nie mieszczących się w racjonalnej kalkulacji Zakładu Ubezpieczeń. W tym stanie rzeczy Zakłady notą z dn. 25 lutego r. b. oraz pismem z dn. 2 marca r. b. zaproponowały pracownikom usunięcie rozbieżności przy udziale Głównego Inspektora Pracy, który wyraził zgodę na podjęcie się mediacji.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Franię Snopkównę bieda w domu wypędziła ze wsi do miasta do obowiązku. Młoda, naiwna dziewczyna padła ofiarą nieznajomego szofera. Kiedy nie można było już ukryć skutków przelotnej znajomości, surowa pani domu po prostu wypędziła ją na ulicę, obrzuciwszy jeszcze stekiem wymysłów.

Po bardzo ciężkich przejściach i tułaczce, Frania powiła synka, Rysia, którego udało jej się umieścić w zakładzie imienia ks. Boduena, a młodą i nieprzeciętnie urodziwą dziewczyną zaopiekował się niejaki pan Sterczyński, obiecując dać jej miejsce służącej w bardzo bogatym domu.

Zaprowadził dziewczynę do wielkiego magazynu, gdzie ją ubrano od stóp do głów.

Przebrana tak mu się podobała, że postanowił opóźnić pójście jej na służbę, żeby się nią „samemu nacieszyć".

Udałam, że nie słyszę, ani nie rozumiem, co powiedział i szepnęłam do niego:

— To wszystko będzie kosztowało straszne pieniądze. Mnie nie będzie stać, żeby panu to wszystko oddać. Nie wiem, ile musiałabym spłacać panu z każdej pensji, a nie mogę oddawać całej, bo muszę płacić za swoje dziecko.

— Niech Frania nie wygaduje głupstw. Policzymy się jeszcze. Teraz ja mam jeszcze trochę forsy. Nie ma o czym gadać... Ale też się Frania odmieniła! Nadziwić się nie mogę! — przekręcał głowę i przyglądał się.

— Niech pan mi się tak nie przygląda, bo się ta pani śmieje — zwróciłam mu uwagę, bo rzeczywiście ta pani, która mnie oprowadzała po wszystkich piętrach i ubierała, odwróciła się bokiem i zdaje się, że się naprawdę z nas śmiała.

— A niech się śmieje! Ja sam się śmieję, jak to człowiek może się odmienić przez ubranie! Ale ja czułem, co się kryje pod tą straszną kiecką i w tych buciorach!... Jakie to Frania ma nóżki! No, proszę! Kto by to pomyślał... Hrabianki mogą Frani pozazdrościć!

Czerwieniłam się od tych komplementów, przestępowałam ze wstydu z nogi na nogę.

Pan Sterczyński zapłacił w kasie. Dokładnie nie wiem ile, ale z daleka widziałam, jak kładł jeden papierek po drugim. Musiało być tego dużo. Może ze sto złotych, może więcej!...

Kiedyśmy wyszli z tego wielkiego sklepu, pan Sterczyński powiedział:

— Teraz możemy iść z fasonem do pierwszorzędnej nawet knajpy i taki kurz zapuszczać, że proszę!.. Frania się pewnie prędko przyuczy ruszać, jak się patrzy, bo ma w sobie wrodzoną delikatność. To od razu widać!.. Czy czasem do twojej matki nie zachodził dziedzic, co? — śmiał się. — Bo ty wcale nie wyglądasz na wiejską donicę!

— W naszej wsi są i ładniejsze! — powiedziałam. — A w Niezgodzicach to jest taka jedna dziewczyna, że chłopaki to już sobie dwa razy siekierami łby rozbijały. Jeden to jeszcze pewnie do dziś siedzi w kryminale za to, że drugiemu z zazdrości kłonicą krzyż przetrącił.

— No, to niech uważają inni, żebym ja jakiego nie przetrącił, jeśli ośmieli się zalecać do ciebie.

— A kiedy mnie pan zaprowadzi do tego państwa, żebym porozmawiała o tej służbie?

To mnie przecież najbardziej korciło. Musiałam myśleć, żeby czasem nie zostać bez niczego. Bałam się, że mogę zostać znów bez pracy i bez dachu nad głową, a przysięgałam sobie, że już nocować do pana Sterczyńskiego nie pójdę.

Nie byłam już taka naiwna. Nasłuchałam się niejednego, a wiele też rozmawiałam i z Józią i z Haliną. Pamiętałam, co powiedziała Józia:

— Nie słuchaj chłopów, choć byś i miała ochotę. Poczekaj, nie śpiesz się. Przekonaj się najpierw, czy poważnie myśli. Bo inaczej, to tak będziesz szła od jednego do drugiego, aż znajdziesz się na ulicy. Te wszystkie dziewczyny, co wystają na ulicach, to... myślisz, że co za jedne? Prawie każda ze wsi. Przyszła do miasta do obowiązku i albo dostała się w ręce chłopów i zaczęła kursować od jednego do drugiego, albo niby lekkiego chleba się jej zachciało.

I mają lekki chleb, jak je „gliny" ganiają po ulicach, jak wściekłe suki. Niech cię Pan Bóg broni!

Tak mi strasznie opowiadała, że mnie ciarki przez plecy przechodziły. Zapamiętałam sobie to dobrze.

— Chce się z tobą przespać? — mówiła Józia. — Dobrze, czemu nie? I tobie to jest potrzebne, ale nie tak prędko, bracie! Daj na zapowiedzi, poczekaj, po ślubie, owszem! A tak co? Chcesz jeszcze jednego dzieciaka rodzić, żeby miał napisane w metryce „ojciec N.N.", że to ojciec nieznany?.. I zapamiętaj sobie, że takie dziecko jest zawsze nieszczęśliwe, a nic nie winne. To ty jesteś winna.

To mi najmocniej wpadło do serca. Żałowałam przecież swojego własnego Rysia, którego bardzo kochałam. I kochałam może jeszcze bardziej, że widywałam go tak mało, że wiedziałam, że ojca nie ma, że jest u obcych ludzi.

To też pilno mi było dowiedzieć się, kiedy to pan Sterczyński zaprowadzi mnie do tych państwa, gdzie mam dostać służbę, żeby czasem nie przyszło mi nocować na ulicy. Kombinowałam sobie, że ostatecznie, gdyby się nie dało zrobić tego samego dnia, to pójdę do Józi i u niej jakoś się prześpię. Tym bardziej, że chciałam jej się pokazać i pochwalić.

A pan Sterczyński odpowiada:

— Mamy czas. Dzisiaj zabawimy się jeszcze. Jeszcze trochę pieniędzy mi zostało. Wieczorem pójdziemy sobie do dobrej knajpy, pobawimy się!... Mam apetyt na ciebie — powiada.

— O, nic z tego nie będzie! — odcięłam od razu. — Jeśli pan tylko dlatego zrobił dla mnie sprawunki i myśli, że ze mną wszystko za to można, to się pan grubo myli. Przyjęłam to z tym, że panu spłacę z mojej pensji. Mnie tam wiele nie potrzeba. Tylko dziesięć złotych na opłacenie utrzymania mojego Rysia, a resztę wszystko mogę panu oddać. Tylko pod tym warunkiem zgadzam się przyjąć. A jak nie, to możemy wrócić do tego sklepu i wszystko oddać. Ja nie taka, jak pan sobie myśli. Wtedy powiedziałam panu prawdę, jak ze mną było. Byłam głupia i bałam się, żeby mnie nie zabił. Ale teraz nie jestem już taka naiwna i będę wolała, żeby mnie kto zabił, niż taką krzywdę zrobił.

Roześmiał się.

— Owszem, podoba mi się, co mówisz — odpowiedział mi. — Ale ciągle jesteś głupia i naiwna. Teraz już ci nic nie grozi, a mnie i sobie zrobisz przyjemność.

— Nie potrzebuję żadnej przyjemności. Jestem stworzona do pracy i chcę pracować. Inaczej nie będzie. Jeśli znajdę człowieka, który będzie chciał mnie za żonę, owszem. Inaczej nie. Ja nie chcę zostać ulicznicą.

— Co ty pleciesz? Dlaczego zaraz masz zostać ulicznicą? I ja wcale tego nie chcę. Podobasz mi się i już. Co tu dużo gadać? Tak chcę i tak będzie.

— Ale ja tak nie chcę i tak nie będzie! — postawiłam się ostro. — Nigdzie z panem nie pójdę. Jak pan obiecał dać mi tę służbę, to bardzo proszę i będę panu wdzięczna do grobowej deski, a wszystko, co panu jestem winna, spłacę sumiennie co do grosza.

Popatrzył się na mnie w milczeniu i nie odpowiedział nic.

Dopiero po dłuższej chwili mruknął:

— Czy ty aby czasem nie jesteś za uczciwa?

— Człowiek nigdy nie jest za uczciwy.

— Zresztą wszystko jedno! — machnął ręką. — Pójdziemy do tej cukierni. Zatelefonuję w jedno miejsce.

Pan Sterczyński wszedł do małej komóreczki z telefonem, oszklonej, a ja przystanęłam i czekałam na niego aż skończy.

Rozmawiał krótko. Po tym jeszcze raz telefonował i kiedy wyszedł powiedział:

— Zaczekamy tutaj na jedną osobę.

Mnie kazał podać szklankę czekolady, sobie czarnej kawy.

Swoją drogą, dobrze ludziom bogatym — myślałam, kiedy tak siedziałam w kapeluszu, jak dama w cukierni. — Mogą sobie siedzieć po całych dniach w takim pokoju i pić smaczne napoje. Ale na to trzeba wiele pieniędzy zarabiać!

Nawet po prawdzie krępowało mnie takie siedzenie razem z innymi, kiedy jest dzień, kiedy wszyscy są w pracy, a tu tyle ludzi nic nie robi, tylko siedzi przy stolikach, czytają sobie gazety, rozmawiają... Najwięcej było kobiet.

To zrozumiałe. Mąż pracuje, a taka żona siedzi i nic nie robi, może nawet dzieci ze służbą zostawiła, zamiast sama zaopiekować się nimi. Źle się czułam pomiędzy tymi próżniakami. Nie wiedziałam, ani jak mam siedzieć, ani gdzie patrzeć. Pan Sterczyński był czegoś zamyślony i nie mówił wiele.

Czekaliśmy bardzo długo.

W czasie tego czekania powiedział mi tylko tyle, że mam mówić, że jestem jego kuzynką ze wsi, żebym czasem nic nie mówiła o dziecku, ani o swoim ojcu, że siedzi w kozie. Po prostu przywiózł mnie, bo u rodziców jest bieda, a ja jestem zręczna w robocie, więc mogę się przydać w mieście. Mogę też powiedzieć, że już służyłam, ale nie w Warszawie, tylko dajmy na to, w Zwoleniu, czy w innym jakimkolwiek mieście, bo w Warszawie mogliby sprawdzić. Pewnie! Gdyby tak się zapytali pani Grodzieńskiej, ładne by rzeczy o mnie powiedziała...

Zapamiętałam sobie to dobrze. I wreszcie doczekaliśmy się. Przyszła tęga starsza kobieta, ale bardzo przyzwoicie ubrana.

— Przepraszam, że tak się spóźniłam, ale jak to u nas, dom duży, wiele zajęcia, samemu wszystkiego trzeba przypilnować — powiedziała. — A pana Gacusia nie ma?... To szkoda! To taki miły, układny człowiek!... Więc to jest ta pana protegowana? Bardzo ładna dziewczyna!.. Bardzo ładna... Owszem... Będzie się podobała państwu. Lubią ładne twarze... No i co, moje dziecko? Na razie weźmiemy cię do wszystkiego przy kuchni, a potem się zobaczy. Może nadasz się nawet na pokojową. Patrzy to na ciebie. I od kiedy mogłabyś?

— No, za dwa, trzy dni mogłaby się zgłosić — powiedział pan Sterczyński.

— Chciałabym choćby dziś jeszcze, bo nie mam gdzie w Warszawie nocować — powiedziałam czym prędzej.

Pan Sterczyński zły, trącił mnie nogą pod stołem, ale wsunęłam stopy pod siebie i udawałam, że nie zauważyłam jego złości.

— Możesz nawet zaraz pojechać ze mną. To się nawet dobrze składa.

— Chciałem dziewczynie pokazać trochę Warszawę — odezwał się znów pan Sterczyński — Pierwszy raz widzi takie wielkie miasto. A dawno już kuzynki nie widziałem, chciałbym się lepiej wywiedzieć co u rodziny słychać...

— Ach, zdąży jeszcze się naoglądać tej Warszawy! Drogi panie, Warszawa to nie takie znów wielkie miasto. Paryż to jest miasto. Ale pan nigdy nie był w Paryżu.

— Owszem, byłem i w Paryżu.

— Co też pan mówi? Prawda, to jest dopiero rozkoszne miasto! Tam można po całych dniach i nocach chodzić i podziwiać, tylko podziwiać!

— Ja jestem warszawiak i lubię Warszawę. Żal mi nawet na te parę tygodni wyjeżdżać, a muszę, bo człowiek musi zarabiać! — powiedział pan Sterczyński. — Dawno nie widziałem kuzynki, chciałem się nacieszyć rodziną — upierał się.

— Przecież kuzyn niedługo przyjedzie — odezwałam się. — To się wtedy zobaczymy i może ja kuzyna oprowadzę po Warszawie. Teraz to więcej się martwię o to, żeby mieć dach nad głową, niż o oglądanie cudowności Warszawy.

— Widzę, że masz pan, panie Sterczyński, rozsądną kuzynkę. Bardzo mi się to podoba, moje dziecko. Niech pan jej nie namawia. To bardzo roztropnie z jej strony. To bardzo dobrze, że ona tak poważnie myśli. Właśnie bałam się tego, czy to czasem nie jaki postrzeleniec, a tu widzę, że poważna dziewczyna, chociaż taka młodziutka. Bardzo się cieszę, bardzo jestem zadowolona — powtarzała. — Wszystkie moje protegowane zawsze mi się udawały. Ja mam szczęśliwą rękę. I nam jest z takimi dobrze i one są rade. Więc lepiej nie odwlekać, tylko... jak ci na imię?

— Frania.

— A więc Frania zaraz pojedzie ze mną. Już i tak szukam parę tygodni kogoś odpowiedniego, ale to się tak ciężko zdecydować. Amatorek nie brak, ale sam pan wie, jakie to dziewczęta w dzisiejszych czasach. Wszystko to ma pstro w głowie. Taka to teraz młodzież bez Boga w sercu, bez powagi. Tylko łafry w głowie, zabawy, stroje!... I co z tego wychodzi?! — machnęła ręką i odwróciła głowę, jakby chciała splunąć w kąt za stolikiem. — Ale na szczęście nie wszystkie są takie...

I tak gadała i gadała. — Przysłuchiwałam się uważnie, bo mówiła rozsądnie i zapragnęłam być taką, jakie chwaliła. A miałam ciężki grzech na sumieniu, że od czasu, jak leżałam w szpitalu, nie byłam jeszcze u spodziedzi. W szpitalu dostałam rozgrzeszenie, lżej mi było na sercu, ale teraz zrobiłam sobie ślub, że jak mnie zatrzymają w tym nowym obowiązku, to codziennie odmówię litanię do Najsłodszej Panienki i zaraz na nowym miejscu pójdę do spowiedzi świętej.

Ja słuchałam, ale pan Sterczyński kręcił się niespokojnie i widziałam, że nie chciał dać za wygraną, a jednocześnie, że inny jest naprawdę, a innego udaje przed tą kobietą. I już wtedy zjawiło się w mojej głowie pytanie:

— Dlaczego on taki jest? Co on ma w tym za wyr[illegible]?

Ale wiedz[illegible] nie umiałam [illegible]ieć!

Dalszy ciąg jutro.

W obawie przed komornikiem

Magistrat lokował gotówkę w książeczkach K. K. O.

W czasie ostatniego posiedzenia kieleckiej Rady Miejskiej, przy sprawozdaniach przewodniczącego komisji Rewizyjnej, wyszły na jaw nowe, dość pikantne szczegóły, kompromitujące gospodarkę dawnego Zarządu Miejskiego.

Okazało się, że w saldzie Magistratu na książeczce KKO. figuruje niezgodna pozycja 1108 zł. Przy tej okazji jeden z ławników wyjaśnił Radzie Miejskiej, że za dawnego Zarządu Miejskiego nawet bardzo poważne sumy lokowano w książeczkach KKO., aby uniknąć zajęcia gotówki w kasie przez komornika.

Książeczka była na okaziciela i krążyła w miarę potrzeby z rąk do rąk i obecnie trudno ustalić kto ponosi odpowiedzialność za brakującą kwotę 1108 zł.

Na wniosek komisji Rewizyjnej, Rada Miejska uchwaliła pociągnąć do odpowiedzialności b. Zarząd Miejski.

Inspekcje służbowe

Wicewojewoda kielecki p. W. Lutomski odbył lustrację powiatów opoczyńskiego i koneckiego.

Naczelnik Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego kieleckiego p. Krakowian przeprowadził kontrolę Starostw w Pińczowie i Włoszczowie.

Śmierć na dnie puhara

Wino z kwasem solnym jako toast na cześć miłości

Niezwykły zamach samobójczy rozegrał się na terenie Wodzisławia, pow jędrzejowskiego

Młody, 21-letni Bogdan Nowak zaprosił swą 18-letnią narzeczoną Stanisławę Habińską na noc?ę. W pewnym momencie młodzi postanowili spełnić toast na cześć wiecznej miłości. Nowak nalał do szklanki wina sporą dozę kwasu solnego i podsunął śmiercionośny napój do ust narzeczonej.

Gdy młoda dziewczyna zorientowała się, że narzeczony usiłuje ją otruć, odtrąciła szklankę i poczęła wyrywać się z objęć Nowaka. Wówczas ten próbował siłą wlać truciznę do ust dziewczyny, ale ta rozpaczliwym wysiłkiem wyrwała się i uciekła.

Zdenerwowany Nowak sam wypił przygotowany przez siebie napój, poczem nieprzytomny osunął się na ziemię.

Dziwnego samobójcę w stanie b. ciężkim przewieziono do szpitala w Jędrzejowie.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Godziny handlu w soboty

Rada Miejska postanowi skrócić godziny handlu w soboty do godz. 19 i pół Tylko zakłady fryzjerskie, kalotechniczne, wędliniarnie i sklepy artykułów spożywczych mogą być otwarte nadal do godziny 21-ej.

Z działalności Kom. Pom. Dzieciom i Młodz.

W miesiącu lutym odbyło się posiedzenie Wydziału Wykonawczego Kom. Pom Dzieciom i Młodzieży na terenie miasta Kielc pod przewodnictwem ks. ppułk. Cieślińskiego.

Po zdaniu sprawozdania z akcji, jako też i potrzeb na najbliższe miesiące i zaopatrzenie w pomoc instytucji opiekujących się najbiedniejszymi dziećmi został uskuteczniony rozdział pieniędzy na miesiąc luty w sumie około 4000 zł.

Subwencje na dożywianie dotyczą: szkolnictwa powszechnego—księży Salezjanów, Zw. Pracy Obyw. Kobiet, gimnazjum krawieckie żeńskie i Gniazdo Świetlicę Chłopców Ulicy. Ostatnia placówka otrzymuje na całkowite wyżywienie.

Następnie został dokonany przydział tranu do picia w ilości 100 kg. i kawy 1600 kg.

Kawę i tran w myśl istotnych potrzeb, otrzymały pozatym parę miejscowych gimnazjów.

Prace i wysiłki Komitetu idą w kierunku dożywiania jaknajliczniejszej rzeszy dziecięcej, a podział tranu do picia dla słabowitych dzieci, jest stwierdzeniem, głębokiej troski o rozwój i tężyznę najbiedniejszego dziecka naszego miasta.

Kina kieleckie:

Czwartek Trędowata
Palace: Ostatnia salwa
Casino: Fortancerki
WF. i PW Tylko ty

Sowie skradli wilczura

Stefanowi Sowie (Kielce, ul. Źródłowa 3) skradziono z uwięzi wilczura, wart. 50 zł.

Z T-wa „Pochodni"

Sekcja sceniczna Polskiego T-wa Kultury i Oświaty Robotniczej „Pochodnia" oddział w Kielcach wystawia w niedzielę, dnia 13 marca br. o godzinie 6 wiecz. w Teatrze Polskim arcywesołą farsę Emila Zoli, p t. „Miłość na manewrach".

Podoficerowie na F. O. M.

Podoficerowie miejscowego pułku piechoty przeznaczyli na ścigacz morski „Kielczanin" sumę zł. 50.

Piękny ten czyn miejscowego korpusu podoficerskiego piechoty, znanego z wielkiej ofiarności na cele społeczne godny jest naśladowania, albowiem świadczy o wielkim wyrobieniu obywatelskim podoficerów, którzy przy każdej okazji dokumentują, że sprawa posiadania przez Polskę silnej floty wojennej jest drogą ich sercu.



Zatarg o Dom W. F. i P. W.

zostanie zlikwidowany przy pomocy p. wojewody

Głośny w Kielcach zatarg między Radą Miejską a Stowarzyszeniem Domu WF. i PW. im. Marsz. Piłsudskiego wchodzi obecnie w fazę likwidacji.

Całą sprawą zainteresował się pan wojewoda kielecki, który przyjął na specjalnej audiencji przedstawicieli Rady Miejskiej i osobiście podjął się arbitrażu, celem załagodzenia sporu.

Z ramienia Rady Miejskiej do likwidacji sporu powołano radnych: Lubasa, Leydo, Poświata, Kupca i Plenkiewiczową.

Należy oczekiwać, że już w najbliższym czasie stosunki między kielecką Radą Miejską a Stowarzyszeniem Domu WF. i PW. ułożą się na drodze obopólnego zrozumienia i owocnej współpracy.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. co wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.